

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI
NR 16 (713) 21 KWIETNIA 1974 R.

CENA
2 zł



W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE



Uniwersytet Warszawski — bogato zdobiona brama wejściowa oddziela teren uczelni od ruchliwego Krakowskiego Przedmieścia.

Prezes Rady Ministrów, na wniosek przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, powołał inż. dra habilitowanego Tadeusza Pykę na stanowisko pierwszego zastępcy przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, mgr Tadeusza Gradowskiego na stanowisko zastępcy przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, oraz mgr Henryka Piętka — na stanowisko podsekretarza stanu w Ministerstwie Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego.

W Warszawie przebywała z oficjalną wizytą od 21 marca br. delegacja Ministerstwa Zdrowia Niemieckiej Republiki Demokratycznej, której przewodniczył minister — Ludwigi Mecklinger. Celem wizyty było podpisanie umowy rządowej o współpracy w dziedzinie medycyny.

W siedzibie Ambasady ZSRR w Warszawie odbyła się 21 marca br. uroczystość dekoracji prezesa ZG Związku Literatów Polskich Jarosława Iwaszkiewicza Orderem „Przyjaźni Narodów”. Wysokie odznaczenie przyznał Prezydium Rady Najwyższej ZSRR w 50 rocznicę jego urodzin — w uznaniu aktywnej społecznej i literackiej działalności, wkładu w rozwój braterskiej przyjaźni i współpracy między narodami Polski i Związku Radzieckiego.

23 marca br. był ostatnim dniem wizyty w Polsce delegacji Zarządu Socjalistycznej Partii Jedności Berlina Zachodniego z jej przewodniczącym — Gerhardem Danielem.

24 marca w Warszawie oddany został do użytku pierwszy tor budowanego w stolicy nowego Dworca Centralnego. Wśród tłumnie zebranych warszawiaków obecny był minister Komunikacji — Mieczysław Zajfryd a także inwestorzy, projektanci i budownicowie obiektu.

Z dniem 1 kwietnia br. podwyżka i regulacja plac obejmie ponad 100 tysięczną grupę pracowników zatrudnionych w tak ważnych działach gospodarki komunalnej, jak komunikacja miejska i zakłady oczyszczania miasta. Podwyżka uwzględniła m. in. kwalifikacje oraz trudne warunki pracy.

W sofijskiej sali „Uniwersiada” rozpoczęły się 26 marca br. obrady Krajowej Konferencji Bułgarskiej Partii Komunistycznej, w których uczestniczyło ponad 1500 delegatów wybranych przez organizacje partyjne BKP oraz zaproszeni goście — czołowi przedstawiciele życia politycznego, społecznego, ekonomicznego oraz sfiniata kultury i nauki w Bułgarii. Obrady toczyły się pod hasłem: „O wysoką, społeczną wydajność pracy”.

W centrum Londynu dokonano 26 marca br. nieudannego zamachu na życie księżniczki Anny i jej męża — kapitana Marka Phillipsa. Z komunikatu policji wynika, że zamach pozbawiony był podłoża politycznego.

26 marca br. przybyła do Hanoi delegacja rządowa PRL z członkiem Biura Politycznego KC PZPR, wiceprezesa Rady Ministrów PRL — Józefem Tejchmą na czele. Wzięła ona udział w czwartej sesji polsko-wietnamskiej Komisji Współpracy Gospodarczej i Naukowo-Technicznej.

22 marca br. w Helsinkach — w nowoczesnym Pałacu Finlandii w którym odbywają się zazwyczaj ważniejsze konferencje międzynarodowe, podpisano została konwencja o ochronie Bałtyku. Konwencja wejdzie w życie po ratyfikowaniu jej przez rządy państw nadbałtyckich, tj. Danii, Finlandii, NRD, NRF, Polski, Szwecji i Związku Radzieckiego.

Sekretarz stanu USA — Henry Kissinger przybył 24 marca br. do Moskwy. Jak informuje agencja TASS podczas wizyty wymieniono poglądy na wiele zagadnień interesujących obie strony w związku z przygotowaniami do wizyty w ZSRR — prezydenta USA — Richarda Nixona. Henry Kissinger oświadczył, że USA zamierzają kontynuować politykę prowadzącą do poprawy stosunków radziecko-amerykańskich.



Zwinger — piękna galeria w Dreźnie cieszy się niesłabnącym powodzeniem wśród turystów z całego świata.



U progu wiosny list do rolników

Do wszystkich rolników, do wszystkich pracowników rolnych i do całej społeczności wiejskiej został wystosowany list otwarty od Sekretariatu KC PZPR, Prezydium NK ZSL i Prezydium Rządu, w związku z rozpoczętym okresem wyjątkowych wiosennych prac rolnych. W liście tym zwraca się, apeluje do wszystkich organizacji partyjnych na wsi i komitetów gminnych PZPR, do gminnych komitetów ZSL, naczelników gmin, kierowników organizacji społeczno-gospodarczych działających na wsi. „Stoiśmy u progu wiosny. Rolnicy podejmują decyzje produkcyjne i przystępują do prac, które będą miały zasadniczy wpływ na wyniki rolnictwa w bieżącym roku i jego dalszy rozwój w latach następnych” — czytamy w liście. I dalej: „W społeczno-gospodarczym rozwoju kraju niezmiernie ważną rolę odgrywa rolnictwo — producent żywności dla całego rozwoju. Partia i ZSL konsekwentnie będą realizować politykę aktywnego rozwoju rolnictwa, tworzyć warunki dla stałej poprawy zaopatrzenia w środki produkcji wytwarzane przez przemysł, zmierzać do systematycznej poprawy warunków socjalnych rolników i pracowników rolnych oraz ich rodzin. Oczekujemy równocześnie, że rolnicy tak jak dotychczas nie będą szczydzić swego trudu, aby stale pomnażać swój wkład w rozwój naszego kraju — zwiększając produkcję żywności i surowców rolnych, tworząc podstawy dla dalszej poprawy zaopatrzenia ludności. Najważniejszym zadaniem w roku bieżącym jest uczynienie wszystkiego, co możliwe, dla utrzymania wysokiego tempa wzrostu produkcji zwierzęcej i roślinnej.” (...) Zwraca się w tym liście uwagę na bezwzględna potrzebę zwiększenia produkcji pasz we wszystkich gospodarstwach rolnych. Hodowla jest niezmiernie ważną gałęzią naszej gospodarki rolnej, jej prawidłowy, dobry rozwój jest konieczny dla dalszej poprawy zaopatrzenia naszych rynków w żywność. Dlatego też zapewnienie właściwej ilości pasz jest niezbędne. W dalszym ciągu listu poruszony jest problem lepszego wykorzystania całej ziemi uprawnej. „Z każdego hektara — wysoka produkcja” — oto właściwe hasła na rok bieżący dla rolników. Należy więc podnosić coraz skuteczniej poziom agrotechniki i zapewniać należyte zagospodarowanie każdego kawałka ziemi uprawnej. Przewiduje się też, w wyniku realizacji postanowień XII Plenum KC, przeprowadzenie w bieżącym roku podwyżki plac traktorzystów oraz dalszych grup pracowników — specjalistów rolnych, co stworzy możliwości większej stabilizacji kadry i podwyższenia ich kwalifikacji. Jeszcze więcej niż dotychczas poświęca się uwagi dalszemu rozwojowi kultury na wsi. Mówi się również, jako o jednym z bardzo ważnych zagadnień, o właściwym wykorzystaniu maszyn, jakimi dysponuje rolnictwo. Podejmuje się działania dla przyspieszenia rozwoju przemysłu maszyn rolniczych i produkcji urządzeń technicznych niezbędnych w przemyśle rolno-spożywczym. Ale nie należy tylko liczyć na nowe maszyny. Ważną sprawą jest właściwa dbałość o sprzęt już posiadany. W zakończeniu omawianego listu czytamy: „Dobre wyniki 1974 roku wyrażające się wysoką produkcją rolniczą i sfinalizowanymi inwestycjami oraz rozwojem czynów społecznych związanych zwłaszcza z porządkowaniem i upiększaniem miejscowości, będą najlepszym wkładem wsi polskiej i rolnictwa w wielkie dzieło dalszego rozwoju naszej Ojczyzny — Polski Ludowej”.

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenia”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: ul. Wileńska 31, 00-544 Warszawa. Telefony redakcji: 29-32-75, 28-64-91 do 92, wew. 18; administracja: 28-64-91 do 92, wew. 3 i 19. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100024 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „PKR”, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Prenumeratę przyjmuje się do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocz-

nie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych RSW „PKR”, ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,50 dol.; dla Australii 7,50 dol.; dla krajów afroazjatyckich i zamorskich 1,50 dol.; dla NRF 33 DM). Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylizacyjnych zmian w treści nadesłanych artykułów. Skład, lamowanie i druk: Zakłady Wklesłodrukowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.

Lekcja

Z I LISTU ŚW. JANA
(5, 4—10)

Wszystko bowiem, co z Boga
zrodzone, zwycięża świat,
tym właśnie zwycięstwem, które
zwyciężyło świat, jest wiara
nasza. A któż zwycięża świat,
jeśli nie ten, kto wierzy,
że Jezus jest Synem Bożym?
Jezus Chrystus jest Tym,
który przyszedł przez wodę i krew, i Ducha, nie tylko
w wodzie, lecz w wodzie i
we krwi. Duch daje świadectwo,
ho Duch jest prawdą. Ponieważ
trzej dają świadectwo: Duch,
woda i krew, a Ci trzej w jedno
się łączą. Jeśli przyjmujemy
świadectwo ludzi — co świadectwo
Boże jest większe, ponieważ jest
świadectwo Boga, które dał o swoim
Synu. Kto wierzy w Syna Bożego,
ten ma świadectwo Boga.

Ewangelia

WEDŁUG ŚW. JANA
(20, 19—31)

Wieczorem owego pierwszego
dnia tygodnia, gdy drzwi (do-
mu), gdzie przebywali uczniowie,
były zamknięte z obawy przed
Żydami, przyszedł Jezus,
stał w środku i mówi do nich:
„Pokój wam! A to powiedziawszy,
pokazał im i ręce i bok. Tedy
uradowali się uczniowie ujrzawszy
Pana. Znowu więc rzekł do nich
Jezus: „Pokój wam! Jak Ojciec
mnie posłał, tak i Ja was posyłam”.
Po tych słowach ściągnął na
nich i ręce do nich: „Weź-
mijcie Ducha Świętego! Których
grzechy odpuszcicie, są im
odpuszczone, a których za-
trzymacie, są im zatrzymane”.
Ale Tomasz, jeden z Dwunastu,
zwany Didymos, nie był
razem z uczniami, kiedy przyszedł
Jezus. Inni więc uczniowie
mówili do niego: „Widzieliśmy
Pana!” Ale on rzekł do nich:
„Jeżeli na rękach Jego nie
zobaczę śladu gwoździ i nie
włożę palca mego w miejsce
gwoździ, i nie włożę ręki me-
jej do boku Jego, nie uwierzę”.
A po ośmiu dniach, kiedy
uczniowie Jego byli znowu
wewnątrz (domu) i Tomasz z
nimi, Jezus przychodził — mi-
mo drzwi zamkniętych. I stał
w środku, i rzekł: „Pokój
wam!” Następnie rzecze do
Tomasza: „Podnieś palec swój
tu i zobacz ręce moje. Pod-
nieś rękę swoją i włóż ją do
boku mego i nie bądź niedo-
wiarkiem, lecz wierzącym”.
W odpowiedzi Tomasz rzekł do
Niego: „Pan mój i Bóg mój!”
Powiedział mu Jezus: „Uwierzy-
łeś dlatego, ponieważ mnie
ujrzałeś? Błogosławieni, którzy
nie widzieli, a uwierzyli!”.

PAN MÓJ I BÓG MÓJ

Niedziela dzisiejsza nazywa się Niedziela Białą. Pełna jej nazwa brzmi: „niedziela po zdjęciu białych szat”. Liturgia minionego tygodnia wielkanocnego łączy się z nowo ochrzczoneymi w Wielką Sobotę. Przychodzili oni po chrzcie do kościoła przez cały tydzień w białych szatach, uczestniczący w eucharystycznej Ofierze. W sobotę wczorajszą szaty te składali. Dziś już w zwykłym odzieniu zajmowali miejsca wśród innych wiernych.

Biała szata, którą przyodziewali podczas chrztu, symbolizowała otrzymaną łaskę Bożą. Przypominała godową szatę, która daje prawo wejścia na Ucztę zgotowaną przez Pana. Po zdjęciu szat, neofici pielęgnowali łaskę chrztu św. bardzo często do końca życia. Odstępstwa od wiary zdarzały się rzadko. Za popełnione grzechy, jeżeli pozostawali w Kościele, musieli pokutować publicznie.

Ten króciutki rys historyczny związany z chrztem zakończmy stwierdzeniem, że mówiliśmy o epoce wielkich świętych, którzy fascynowali świat pogański. Była to epoka, która doskonale pojmowała rolę Chrztu św.

II

A jak jest dzisiaj? Współczesnego chrześcijanina (mnie, ciebie...) mało obchodzą zobowiązania, jakie składał kiedyś podczas chrztu. Był dzieckiem, gdy został ochrzczone i to jest ważne — jak stwierdza ortodoksyjna teologia. Potem rósł, męźniał i tracił łaskę Bożą w miarę jak grzeszył przeciwko Bogu; powstawał, gdy się do Boga od nowa nawracał. I tak będzie prawdopodobnie do końca jego życia.

Przynależność on obecnie do dużej lub małej instytucji kościelnej, która przyjąwszy formy ziemskiej organizacji, jakoś sobie radzi. Instytucja ta trwa dzięki, oczywiście, Opatrzności Bożej, a także dzięki odpowiednim formom działania, z którymi liczą się bardzo często — czego jesteśmy świadkami — instytucje „tego świata”.

Współczesny chrześcijanin zatopiony jest w instytucjonalizmie, dotąd niewątpliwie jeszcze feudalnym pod względem struktury organizacyjnej, itd. Przyzwyczaił się do płynności. Zbawienie zapewnia sobie przez trwanie w instytucji kościelnej.

Apostoł Piotr do nowo ochrzczoneych mówił: „jak niedawno narodzone niemowlęta pragniecie duchowego, niesfalszowanego mleka, abyście dzięki niemu wzrastali ku zbawieniu...” (1P. 2,2). Który to Kościół w naszych czasach takie mleko daje? Każdy Kościół powie o sobie, że to „duchowe i niesfalszowane mleko” posiada. Tragedia leży w tym, że nie wszyscy wyznawcy Chrystusa tego mleka obecnie pragną.

W okresie wciąż wzmagającego się ruchu ekumenicznego, tj. powszechnego dążenia do jedności chrześcijan, coraz mniej same Kościoły, w tym również Kościół Rzymskokatolicki, reklamują swoje „duchowe mleko”. Zaprzestano tej reklamy wyłącznie na rzecz swojej instytucji (co jest znakiem czasu), ponieważ zauważa się obecnie stosunkowo mały popyt na to „duchowe mleko”.

Podejmowane misje w tzw. Trzecim Świecie to kwestia, naszym zdaniem, zupełnie inna. Jest jednak pewne, że nie dociera się tam wyłącznie w celu niesienia „niesfalszowanego mleka”. Zresztą przy środkach bogatych, którymi dysponuje Kościół, trudno po niemowlęciu dostrzec to „duchowe i niesfalszowane mleko”.

W tych trudnych okolicznościach dla Kościoła (nie unikajmy dosadności: za trudną sytuację, a także odstępowania od wiary, odpowiada Kościół osobliście) przypominano sobie, że Bóg chce jedności Kościołów. Na pewno to prawda. Nie lekceważmy jednak dialektycznych zależności, którym Kościół, jako instytucja na ziemi, podlega.



III

Między innymi Kościół Rzymskokatolicki próbuje dziś pogłębić u wiernych przeżycie Chrztu św. Chce przeciwstawić się zataczającej coraz szersze kręgi fali wrotnego poganizmu swoich wyznawców. Stosunkowo najliczniejszy pod względem liczby wiernych, odczuwa też większe procentowo ubytki. Podejmuje reformy w kierunku dowartościowania obrzędu Chrztu św., który od ponad 350 lat był ceremonią „cichą”, a także ceremonią nierzadko „bocznego ołtarza” (konkretnie od roku 1614, kiedy to papież Paweł V ustanowił dotychczas znany obrzęd chrztu dzieci).

Nowe przepisy chrztu nakładają będą na rodziców dziecka obowiązek uczestniczenia podczas ceremonii chrzcielnych. Pytania celebransa będą zwrócone do rodziców i chrzestnych, a nie jak dotąd do niemowlęcia.

Jakie owoce duchowe przyniesie nowy ryt chrztu, niestety przewidzieć. „Świętymi środkami przymusu” przyciągnie się niewątpliwie do kościoła rodziców dziecka na chrzest. Dużo będzie demonstracji, zabiegów wokół małego poganina, itp. Oby było inaczej. Oby sama metryka Chrztu św. kiedyś nie świadczyła o przynależności dzisiejszego neofity do Chrystusowego Kościoła. Daj, Boże!

Oby, obok reform różnego rodzaju, Kościół naszych czasów, poprzez swoich reprezentatywnych sług, karmił dzieci swoje duchowym i niesfalszowanym mlekiem, w którym — ochrzczoney według już nowego rytu wyznawca Jezusa, Syna Bożego — zasmakowałby. Takiego sposobu karmienia żąda niewątpliwie sam Bóg. Demonstracje duchowej mocy więcej podobają się Duchowi Świętemu, niż demonstracje robione na podobieństwo silnych tego świata.

IV

Możliwie dobrze i prawidłowo rozumiemy słowa Zmartwychwstałego Pana: „Błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli”. Nie przeszkadza to nam wcale, że pragniemy sami osobliście włożyć swój palec w boski bok Chrystusa... Zrobił to, co prawda, za nas Tomasz zwany Didymos, ale ten fakt jest tak odległy!

Głośne wołanie Tomasza: „Pan mój i Bóg mój” w jego następcach tak bardzo ucichło, że z tego powodu chodzimy często jakby po omacku i zazdrościmy zgromadzonemu w Wieczerniku bojaźliwym Apostołom, że widzieli Pana...

Niech Bóg Wszechmogący sprawi, aby postawa, czyni i wiara następców św. Tomasza potwierdzały, że i dziś tego samego Zmartwychwstałego Pana oni sami, swoimi rękami, dotykają. Inaczej tamto dotknięcie Tomaszowe zginie w mrokach dziejów. Chyba, że Bóg inaczej zadziała. Lecz, czy wtedy owi następcy Tomasza będą mieli zasługi?

Ks. KAZIMIERZ BONCZAR



OGÓLNOPOLSKA

KONFERENCJA EKUMENICZNA MŁODZIEŻY

Doroczne Ogólnopolskie Konferencje Ekumeniczne Młodzieży mają już swoją tradycję. Sekcja Młodzieży Polskiej Rady Ekumenicznej organizuje je od lat w Domu Wypoczynkowym „Betania” Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Wapienicy k. Bielska — Białej. Cechują się one tym, że podejmują problematykę aktualną w ruchu ekumenicznym.

Tak było też z tegoroczną Ogólnopolską Konferencją Ekumeniczną Młodzieży, która odbyła się w dniach 2—3 marca. Za główny temat obrano hasło z ostatniego Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan: „Aby wszelki język wyznawał, że Jezus Chrystus jest Panem” (Filipian 2:11). Konferencja, nie tracąc swego charakteru ogólnopolskiego, miała na celu zgromadzenie przede wszystkim młodzieży różnych Kościołów z terenu Górnego Śląska. Jest to bowiem obszar najbardziej reprezentatywny dla Kościołów członkowskich Polskiej Rady Ekumenicznej. Trzeba szczerze stwierdzić, że eksperyment ten nie udał się w pełni. Reprezentowana była jedynie młodzież trzech, spośród ośmiu, Kościołów zrzeszonych w PRE: Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego i Kościoła Metodystycznego. Zamiast przewidywanej liczby 50 uczestników — było ich niespełna 30.

Jednakże sam program posiedzenia opracowany był bardzo starannie i przebiegał zgodnie z planem. Duża w tym niewątpliwie zasługa ks. Jana Waltera (Kościół Ewangelicko-Augsburski), przewodniczącego Sekcji Młodzieży, jak i grona jego najbliższych współpracowników.

Pierwszy dzień obrad rozpoczął się dwoma referatami na temat biblijnych podstaw pracy ekumenicznej. Pierwszy, oparty na materiałach tegorocznego Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan, wygłosił ks. Jan Szarek z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, drugi natomiast — ks. Tofiluk, proboszcz parafii prawosławnej w Hajnówce (woj. białostockie). Ks. Tofiluk mówił o biblijnych podstawach pracy ekumenicznej w aspekcie tradycji teologii prawosławnej. Było to bardzo interesujące

wystąpienie. Mówca przedstawił w sposób przystępny podstawowe zasady wiary Kościoła Prawosławnego, akcentując szczególnie to, co utrudnia prawosławnym zawarcie pełnej wspólnoty ekumenicznej z innymi Kościołami, zwłaszcza z Kościołami protestanckimi. Stwierdzenia zawarte w referacie były potem żywo dyskutowane zarówno na plenum, jak i w grupach.

Kolejnym mówcą był Maciej Oczkowski, który zajął się bliżej problemem: „Co znaczy wierzyć?”. W wystąpieniu swoim przytoczył szereg wypowiedzi znanych ludzi na temat wiary i modlitwy. Przedłożony materiał stanowił podstawę do dalszych dyskusji w grupach. Warto przypomnieć, że problem „Co znaczy wierzyć?” był naczelnym tematem ubiegłorocznej Ogólnopolskiej Konferencji Ekumenicznej Młodzieży.

Pierwszy dzień obrad zakończono nabożeństwem przygotowanym przez przedstawicieli młodzieży. Również nabożeństwem rozpoczęto drugi dzień obrad, podczas którego okolicznościowe kazanie wygłosił ks. J. Walter.

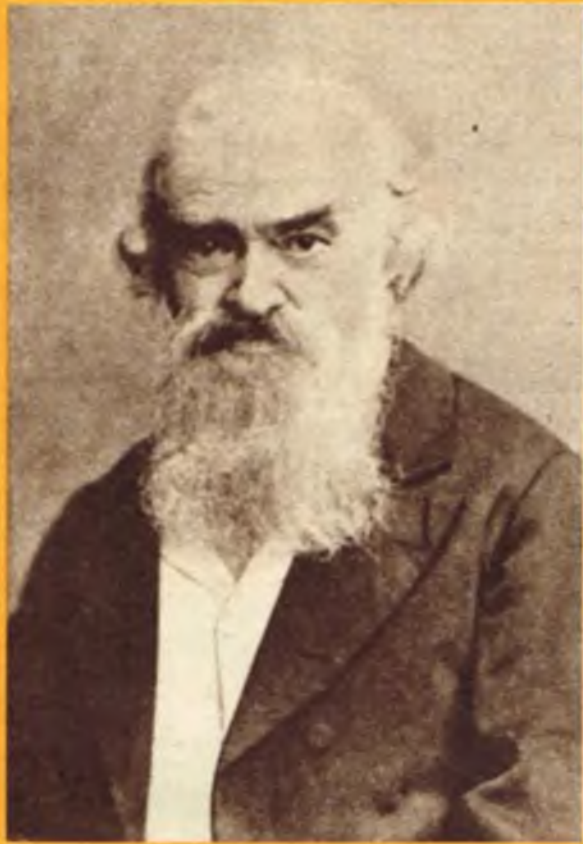
Pierwszym referentem w drugim dniu obrad była red. Ewa Otello-Wiśniewska, która przedstawiła podstawowe zasady ruchu ekumenicznego oraz ważniejsze etapy jego rozwoju. Uzupełnieniem jej wywodów było wystąpienie red. Karola Karskiego, który mówił o aktualnych problemach ekumenicznych. Mówca wyszedł od Konferencji do Spraw Kościoła i Społeczeństwa zorganizowanej przez Światową Radę Kościołów w 1966 r., w Genewie. Konferencja ta dokonała przełomu w dotychczasowej działalności SRK, skierowała bowiem jej uwagę na realia rewolucyjne, które tworzą współczesny świat. Konferencja Genewska wywarła też zasadniczy wpływ na przebieg obrad IV Zgromadzenia Ogólnego SRK w Upsali, w 1968 r. Odtąd w ruchu ekumenicznym istnieje świadomość, że przyszła jedność świata chrześcijańskiego jest nierozzerwalnie zwią-

zana z jednością rodzaju ludzkiego. W dalszym toku swoich wywodów red. Karski podkreślił, że zainteresowanie Światowej Rady Kościołów palącymi problemami współczesnego świata okazało się czynnikiem trwałym. Na poparcie swoich twierdzeń przytoczył szereg inicjatyw, m. in. powołanie Komisji do Spraw Kościelnej Służby w Rozwoju, które koncentruje główną uwagę na popieraniu programów i projektów służących sprawiedliwości i godności ludzkiej, uchwalenie Programu Zwalczenia Rasizmu oraz podjęcie dialogu z przedstawicielami religii niechrześcijańskich. Na zakończenie red. Karski przedstawił aktualny stan rozmów między Światową Radą Kościołów a Kościołem Rzymskokatolickim. W dyskusji, która później nastąpiła, ze szczególnym zainteresowaniem spotkała się zwłaszcza ta ostatnia sprawa. Zebranych interesował również rozwój kontaktów między Polską Radą Ekumeniczną a Kościołem Rzymskokatolickim w Polsce.

Ostatnim referentem był Roman Lipiński, który poinformował o problemach poruszanych na Walnym Zgromadzeniu Ekumenicznej Rady Młodzieży w Europie, które odbyło się jesienią ubiegłego roku w NRD. Ekumeniczna Rada Młodzieży w Europie istnieje od 1969 r., a do jej powstania doszło po zlikwidowaniu w 1968 r. Wydziału Młodzieży przy Światowej Radzie Kościołów. Ekumeniczni działacze młodzieży z Polski biorą udział w pracach tej organizacji, a ks. J. Walter jest członkiem jej władz naczelnych.

Tegoroczna Konferencja Ekumeniczna była kolejnym dowodem, że praca ekumeniczna wśród młodych chrześcijan czyni stałe postępy. Mamy nadzieję, że ci, którzy przybyli do Wapienicy postarają się przenieść uzyskane impulsy do parafii, z których się wywodzą.

PAWEŁ GŁOWACKI



Mesjanizm polskich filozofów (2)

AUGUST CIESZKOWSKI (1814-1894)

Dla nas, ludzi drugiej połowy XX wieku, dziwne i mało zrozumiałe wydają się takie pojęcia, jak: mistycyzm, romantyzm, sentymentalizm, mesjanizm, silne poczucie posłannictwa od Boga. Tymczasem dla ludzi XIX wieku były to pojęcia realne. Ludzie ci, odznaczający się głęboką religijnością, byli rzeczywiście mistykami, romantykami, mesjanistami. Głos wewnętrzny, który w duszy słyszeli, uważali za głos przemawiającego do nich Boga. Dlatego bez wahania wykonywali zadania zleczone im przez Boga. Takimi ludźmi byli nasi wielcy romantycy, filozofowie religijni; takim człowiekiem był Hoene Wroński, ojciec mesjanizmu polskiego, o którym pisałem w poprzednim numerze „Rodziny”, takim człowiekiem był również August Cieszkowski.

Cieszkowski, podobnie jak Wroński, jak Andrzej Towiański, przystąpił do spełnienia największego dzieła swego życia pod wpływem nagłego natchnienia. Jeszcze jako student napisał po polsku rozprawę pt. „Prologomena do historiozofii”. Z rękopisem tego dzieła przyjechał na wakacje do domu rodzinnego i z ojcem swym udał się do kościoła parafialnego w Grębkowie (wieś położona w woj. warszawskim niedaleko od Kałuszyna, w drodze na Węgrów — E. B.), by podziękować Bogu za pierwszą pracę filozoficzną. Podczas odmawiania Modlitwy Pańskiej „...zeszło nań nagle natchnienie i w stanie nadprzyrodzonego oświecenia ujrzał, że wszystkie najważniejsze zagadnienia, jakie ludzkość w

czekających ją jeszcze epokach miała do rozwiązania i spełnienia, wyrażone zostały najdokładniej w siedmiu prośbach pacierza — tego Testamentu Zbawiciela świata. Od tej chwili wziął sobie za zadanie życia opracowanie dzieła, któreby zawarte w Modlitwie Pańskiej prorocstwa wyłożyło i rozumnie uzasadniło” (por. Wacław Milewski, Polska Filozofia Narodowa, Warszawa 1927, str. 76; Wiktor Wąsik, Historia Filozofii Polskiej, Instytut Wyd. „Pax”, t. II, str. 341). Dzieło pt. „Ojciec nasz” pisał August Cieszkowski przez całe życie i na dwa dni przed śmiercią przekazał manuskrypt synowi. Obawiał się wydać je wcześniej, gdyż zawarte w dziele poglądy, krytyka Kościoła, wyrażona nadzieja na powstanie Kościoła Przyszłości, w którym praca społeczna będzie liturgią nowej religii, mogłyby narazić go na przykrości.

Był głęboko przekonany o tym, że został wybrany przez Boga do spełnienia misji specjalnej, o czym sam napisał w modlitwie do pierwszej prośby „Ojciec nasz”. „A jeżeliś mnie wybrał Boże na Zwiastuna świętych postanowień Twoich, kieruj opacznie słowy mojemu, aby właściwie w duszy ludzkości uderzyły struny. (...) Bo Ty wiesz, że ja wiem, że piszę pod natchnieniem Twojem, ale tego ludzie wiedzieć nie mogą. (...) Bo czuję w sobie źródło Wiary, Nadziei, Miłości. A źródła te w Tobie mają swój pierwszy i wspólny początek”. (August Cieszkowski, „Ojciec nasz”, Poznań 1923, t. II, str. 304, 305).

Cieszkowski pochodził z za-

możnej rodziny ziemiańskiej i arystokratycznej. Urodził się dnia 12 września 1814 r. w Suchej na Podlasiu, jako jedyny syn Wincentego Pawła i Zofii z Kických. Nauki szkolne odbywał w Warszawie, poczem zapisał się na Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, ale przebywał tam niedługo. Po roku studiów wyjechał do Berlina i słuchał przez pięć semestrów wykładów Karola Ludwika Micheleta, następcy Hegla na katedrze filozofii. Kolejno przebywał w Paryżu, w Anglii i dopiero w r. 1840 powrócił do kraju i zamieszkał w Wierzenicy pod Poznaniem. W r. 1848 wybrano go na posła z powiatu poznańskiego do pierwszego sejmiku pruskiego. Z jego inicjatywy powstała Liga Polska mająca na celu walkę legalną o prawa dla rodaków. Czynił też starania o utworzenie uniwersytetu w Poznaniu. Był pierwszym prezesem Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego, założył i uposażył Wyższą Szkołę Rolniczą w Żbikowie pod Poznaniem. Od r. 1873 był członkiem Akademii Umiejętności w Krakowie. Zmarł 12 marca 1894 roku. (Dane za W. Wąsik, Historia Filozofii Polskiej, t. II, dz. cyt. str. 340 — 343).

Rozwój ludzkości podzielił Cieszkowski na trzy epoki. Epoka pierwsza to świat starożytny znajdujący się na pierwszym szczeblu w rozwoju ducha. Nazwał ją epoką bytu, epoką Boga Ojca, epoka druga, zwana też epoką Syna Bożego, okresem chrześcijańskim, stanowi drugi szczebel w rozwoju ducha. W niej została wypracowana moralność, dla której podstawę dała Ewangelia. W epokę trzecią, zwaną epoką Ducha Świętego, ludzkość dopiero wkracza. Będzie to trzeci szczebel rozwoju ludzkości. W epoce tej nastanie prawdziwe Królestwo Boże na ziemi. Ludzkość uzyska w niej pełnię szczęśliwości; „własnym działaniem zdobędzie sobie Ziemię Obiecaną — (...). Raj stanie się ziemskim, skoro sami ziemię naszą ustroim, uprawim, uharmonizujem” (Ojciec nasz, dz. cyt. t. I, str. 140).

Właśnie w tej trzeciej Epoce nowe pokolenie ludów powołane zostanie do zaprowadzenia ładu na ziemi. Będą to ludy słowiańskie. „Bo jak w pierwiastkach germańskich średniowiecze, tak w pierwiastkach słowiańskich nowoczesne losy ludzkości zapisał sam Bóg” (Ojciec nasz, t. I, str. 146). Nową epokę dziejów rozpocznie więc szczerp (...) „ogromny, rozległy i silny, niezmierny przestrzeń świata, zalegający, a przeciwieństwo odpowiedniego w dziejach świata udziału dotąd pozbawiony, owszem nad podziw poniżony i sponiewierany — jakby umyślnie przez Opatrzność do przyszłych powołań zachowany” (Ojciec nasz, t. I, str. 145). Ciszewski idealizował Słowian podając ich charakterystykę jako ludzi łagodnych, spokojnych, tolerancyjnych. Nie są chciwi podbojów, nie napastują sąsiadów, idą z pomocą bliźnim bez własnej korzyści. Są pobożni, gościnni, weseli, w domu zamiłowani, a do ziemi nad wyraz przywiązani. Nie znoszą nad sobą panów, kochają wolność, szanują starszych, chętni są do pracy społecznej. Nie są okrutni, mściwi, lecz skorzy do przebaczenia i ugody — są „sporni, ale nie uporni”. (Ojciec nasz, t. I, str. 150 — 152).

Wiktor Wąsik w swej Historii Filozofii Polskiej wyjaśnia, że Cieszkowski przez „ludy słowiańskie i Słowiańszczyznę rozumie przeważnie Polskę. (dz. cyt. t. II, str. 359). Właśnie Polskę czeka misja szczególna w przyszłych dziejach ludzkości. Bo naród polski poniósł śmierć męczeńską na odkupienie politycznych grzechów świata, wstąpił do piekieł niewoli i przemógł ich wrota. Naród ten przebył już swój czyściec i nadmiarem cierpienia zasłużył sobie na to u Boga, aby erę wolności zwiastował światu i ludzkości całej do Raju swobody przewodniczył. (Ojciec nasz, t. I, str. 149).

Podobnych proroczych słów dotyczących przyszłych losów Polski zawiera dzieło Cieszkowskiego bardzo dużo. Autor idealizował w nich Polskę i jej przyszłe dzieje. Czynił to z głębokim przekonaniem, bo własną tym sposobem podsycał nadzieję a równocześnie budził ducha narodowego w czasach katastrofy i niewoli. Był on obok Hoene Wrońskiego najwybitniejszym polskim mesjanistą. Jego dzieła wywarły duży wpływ na Mickiewicza, Słowackiego a zwłaszcza Zygmunta Krasińskiego, z którym żył w przyjaźni.

Biskup Franciszek Hodur znał doskonale dzieło Cieszkowskiego „Ojciec nasz”. Było ono także natchnieniem dla jego poglądów. Wykażę to wtedy, gdy przejdę do przedstawienia nauki teologicznej Biskupa Hodura. Ale i w poglądach dotyczących mesjanizmu można już dopatrzeć się podobieństwa i tak np. w „Apokalipsie XX wieku” znajdujemy charakterystykę narodu polskiego podobną bardzo do charakterystyki Cieszkowskiego: „Naród nasz nie był nigdy łapczywym na cudzą ziemię, cudze mienie, nie rozkoszował się w wyciskaniu ludzkiego potu, ludzkiej krwi, nie spał swych rozległych posiadłości żelazem, nie budował państwowej potęgi na grabieży, okrucieństwie. (...) Otwierał bardzo często wrota swej drogiej Rzeczypospolitej na ścieżaj dla wszystkich prześladowanych ludów świata, (...) walczył w tysiącnych bitwach o ludzkie prawa i nosił kajdany i koronę cierniową, (podkr. E. B.) nałożone sobie w wielkiej rozprawie świata o najwyższe ideały ludzkości. Czasem co prawda sprzeniewierzał się swemu posłannictwu i zamiast iść za przewodnią ideą, za głosem swych wieszczów i mężów stanu, szedł za podszeptem księży potężnego, międzynarodowego Kościoła i służył nie Bogu, a nawet nie swemu, dobrze zrozumiałemu interesowi, ale kaście bogaczy, klerowi, pysze i głupocie”. (Ks. Bp. F. Hodur, Apokalipsa czyli objawienie XX wieku, Scranton, Pa. 1930, str. 234).

Powyższe słowa, zaczerpnięte z najpoważniejszego dzieła Biskupa Hodura, w sposób szczególny potwierdzają tezę, głoszoną już w poprzednich artykułach, że organizator Kościoła Narodowego był włączony całym swym duchem w nurt polskiego mesjanizmu i polskiej myśli religijnej XIX wieku.



Ministranci polskokatolickiej parafii w Bolesławiu k. Olkusza ze swymi duszpasterzami: ks. prob. Tadeuszem Gotówką, ks. Mieczysławem Klekotem i ks. Czesławem Polakiem.

Ołtarz główny w świątyni bolesławskiej. Mszę św. odprawia ks. bp Tadeusz Majewski w asyście księży. W każdym uroczystym nabożeństwie ministranci biorą liczny udział.

Z parafii w Bolesławiu

Młodzi słudzy Ołtarza

Przy nabożeństwach w kościele konieczni są ministranci. Wybór ich spośród licznych chłopców w parafii powinien być przedmiotem troskliwych starań duszpasterzy. Zadaniem księży opiekujących się ministrantami jest wpajanie im czci dla Boga i dla domu Bożego, bynajmniej nie z obawy przed księdzem lub kościelnym... Wszędzie, w zakrystii, w kościele, przy ołtarzu, niech mali słudzy ołtarza pamiętają o obecności Boga.

Jeśli chcemy mieć dobrych ministrantów, to przede wszystkim nauczmy ich pobożności do Przenajświętszego Sakramentu. Powiedzieć im trzeba, że w tabernakulum mieszka dobry Pan Bóg, który podczas konsekracji zstępuje z nieba na ziemię. Wyjaśnić im także trzeba, że nie ma nic ważniejszego i nic piękniejszego nad Przenajświętszą Ofiarę i że usługiwać do niej jest to zaszczyt, którego sami aniołowie czują się niegodni.

Wśród wielu form pracy kościelnej, jakiej oddają się członkowie parafii polskokatolickiej w Bolesławiu koło Olkusza, jedną z nich jest zaszczytna służba pokazanej grupy ministrantów. Liczy ona obecnie 33 członków. W dniu 9 marca 1974 roku dwudziestu pięciu starszych ministrantów, podczas uroczystego zebrania w Kaplicy Matki Bożej, otrzymało odznaki ministranckie. W niedzielę zaś 10 marca 1974 r., po uroczystej Mszy św. dla dzieci i młodzieży zrobiono pamiątkowe zdjęcie wszystkich ministrantów w otoczeniu duszpasterzy. Zbiórki ministranckie odbywają się systematycznie w każdą sobotę po południu, po zakończeniu zajęć szkolnych. Na zbiórkach tych omawiany jest sposób służenia do Mszy św., wielkość bezkrwawej Ofiary Mszy św. i znaczenie Sakramentów



św. Oprócz tego wiele poświęca się sprawom dobrego wychowania, posłuszeństwa i punktualności w uczęszczaniu na nabożeństwa. W ostatnim okresie ministranci na swych zbiórkach dokładnie poznali liturgię Wielkiego Tygodnia i Świąt Zmartwychwstania Pańskiego.

Koło ministrantów w Bolesławiu posiada własny regulamin, który umieszczony jest na widocznym miejscu w zakrystii i który mobilizuje wszystkich do godnego zachowania i sumiennego wykonywania przyjętych na siebie obowiązków. Zgrupowani pod hasłem: „Króluj nam Chryste zawsze i wszędzie” wszyscy ministranci pragną jeszcze bardziej i gorliwiej służyć Chrystusowi Królowi w swojej polskokatolickiej parafii. Radośnie pracując w kole i służąc w kościele chcą wszyscy być jak najbliżej Boskiego Serca i Matki Najświętszej. Dopomagają im w tym duszpasterze parafii: ksiądz proboszcz Tadeusz Gotówka, ks. Czesław Polak i ks. Mieczysław Klekot. Uczą ich kochać Boga i służyć Mu w duchu wiary. Uczą ich też miłości Ojczyzny.

Ministranci parafii polskokatolickiej w Bolesławiu serdecznie pozdrawiają braci ministrantów wszystkich parafii naszego Kościoła w Polsce.

*Młodzieży polska droga,
O usłysz święty głos!
Oddaj się w służbę Boga,
Jemu powierz swój los!*

Ks. MIECZYŚLAW KLEKOT



Polonijne Towarzystwo „ZMARTWYCHWSTANIE”

Na łamach „Rodziny” pisaliśmy niejednokrotnie o różnych formach pracy Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie. Kościół Narodowy prowadzi wśród Polonii zagranicznej nie tylko pracę duszpasterską, ale rozwija działalność patriotyczną i kulturalno-oświatową. Czyżni to przede wszystkim przez różnego rodzaju organizacje kościelne i towarzystwa.

Jednym z aktywniejszych oddziałów Towarzystwa Młodzieży „Zmartwychwstanie” jest oddział skupiony przy parafii św. Wojciecha w Dickson City (Pensylwania). Inspirowany przez ks. seniora Fryderyka Banasia, oddział realizuje bogaty program kulturalny i samokształceniowy. Jedną z ostatnio zorganizowanych imprez przez członków Towarzystwa w Dickson City odbyła się w dniu 10 lutego br. Po sumie podano obiad w sali pod kościołem, a następnie uroczystość otworzył Stefan Toth — przewodniczący towarzystwa, witając wszystkich członków i zaproszonych gości. Modlitwą oraz odśpiewaniem hymnów polskiego i amerykańskiego rozpoczęto program patriotyczny, na który złożyły się przede wszystkim następujące referaty:

- o Tadeuszu Kościuszcze (Franciszek Płoskonka),
- o Jerzym Waszyngtonie (Stefan Toth),
- o Abrahamie Lincolnie (Władysław Cegielka),
- o ks. biskupie Franciszku Hodurze (Stanisław Złotnicki).

Impreza urozmaicona została śpiewem młodego zespołu śpiewaczego pod kierownictwem pani Anieli Strzałki Fry oraz wykonaniem kilku utworów na fortepianie przez Miccia Mondro.

Wśród zaproszonych gości obecny był ks. Daniel Osborn z Kościoła Episkopalnego.

Program zakończono odśpiewaniem pieśni „Naprzód, co żywo, o młodzieży” oraz hymnu PNKK „Tyle lat my Ci, o Panie” oraz błogosławieństwem ks. sen. Fryderyka Banasia.

Oddziałowi Towarzystwa Młodzieży „Zmartwychwstanie” w Dickson City oraz całemu Towarzystwu życzymy pomyślnego rozwoju i dalszej owocnej pracy.

Z żałobnej karty



ZGON KS. ERYKA CETŁAWY

W wieku lat 62, po długiej i ciężkiej chorobie, zmarł ks. Eryk Cetława, emeryt, długoletni proboszcz polskokatolickiej parafii w Tarnowie.

Ks. Eryk Cetława przybył do Tarnowa na polecenie Kurii Biskupiej w Krakowie celem zorganizowania parafii narodowej, która istniała przed wojną. Nie było to zadanie łatwe, zwłaszcza na gruncie tarnowskim. Kapłan narodowy przeżył wiele upokorzeń i trudności. Nie zalał się jednak, wierząc w ideę, której służył, wypełnił powierzone mu zadanie. Zorganizowana przezeń parafia była biedna, toteż ks. Cetława pragnąc utrzymać w należytym porządku kościół i sprawować regularnie kult musiałłożyć swoje skromne pobory na cele miejscowej parafii. Był kapłanem głęboko wierzącym i pracowitym. Ciężkie życie nadszarpnęło jego siły, choroba uniemożliwiła mu dalszą pracę duszpasterską.

Za spokój duszy ś.p. ks. Eryka Cetławy odprawiono w Tarnowie dwa nabożeństwa żałobne. Egzortę żałobną o życiu Zmarłego wygłosił miejscowy proboszcz ks. dziekan Antoni Pietrzyk. Parafia tarnowska śle modły do Boga, aby przyjął swego Sługę do niebieskiej ojczyzny i wynagrodził Mu wszystkie trudy podejmowane w Winnicy Pańskiej.
STANISŁAW RADOMSKI



EKUMENICZNY POGRZEB Ś.P. ANIELI KRAUZE

14 lutego 1974 r. zmarła w Łodzi ś.p. Aniela Krauze, wyznawczyni Kościoła Polskokatolickiego. Pogrzeb odbył się 17 lutego na cmentarzu ewangelicko-augsburskim. Nabożeństwo pogrzebowe odprawili wspólnie: ks. J. Polok — proboszcz ewangelicko-augsburskiej parafii św. Mateusza oraz ks. T. Elerowski — w imieniu polskokatolickiej parafii Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Małżonek Zmarłej jest członkiem Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego.

Ekumeniczny pogrzeb ś.p. Anieli Krauze był przykładem wspólnej wiary i miłości, jakie łączą wyznawców różnych Kościołów chrześcijańskich. Mężowi Zmarłej oraz Rodzinie składamy serdeczne wyrazy współczucia. Modlimy się w intencji Zmarłej. Niech miłosierny Bóg obdarzy Ją wiecznym pokojem. Ks. TEODOR ELEROWSKI

ZGON Ś.P. JANA SZCZURA DZIAŁACZA PNKK

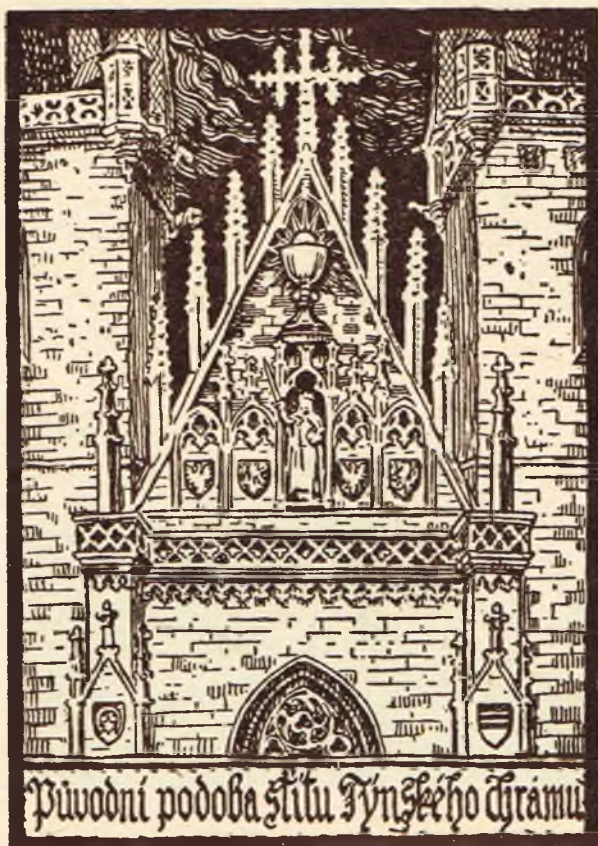
W New Bedford (USA) zmarł adwokat Jan Szczur, który szczerze pracował dla sprawy Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Pod względem szlachetnego życia i ofiarności na cele narodowe Zmarły może być wzorem dla wielu wyznawców naszego Kościoła. Umierając ś.p. mecenas Jan Szczur zapisał w testamencie miejscowej parafii kwotę 70.000 dolarów.

Niech odpoczywa w pokoju!

Dr JAN DZIURA



Starokatolicki Kościół w Czechosłowacji



Na liczne prośby naszych Czytelników — członków Kościoła Polskokatolickiego — od czasu do czasu zamieszczamy w naszym tygodniku informacje o bratnich Kościołach zrzeszonych w wielkiej rodzinie Starokatolickich Kościołów Unii Utrechckiej. Zainteresowanie polskokatolików tymi Kościołami jest zrozumiałe, ponieważ zarówno Polski Narodowy Kościół Katolicki w USA i Kanadzie, jak i Kościół Polskokatolicki w kraju należą do wspomnianej unii, złączeni z wszystkimi jej członkami wspólnym wyznaniem wiary i wspólną tradycją kościelną.

Ostatnio w Polsce dużo się mówi o naszym południowym sąsiedzie — Czechosłowacji. Mamy żywo w pamięci wizytę partyjno-rządowej delegacji Czechosłowacji z I sekretarzem KPCz Gustawem Husakiem na czele oraz jej doniosłe znaczenie dla obu państw. Sądźmy, że nasi Czytelnicy z zainteresowaniem przyjmą niżej publikowany artykuł o Kościele Starokatolickim w bliskim nam słowiańskim kraju.

DZIEJE KOŚCIOŁA

Kościół Starokatolicki w Czechosłowacji — tak jak i w innych krajach — powstał po roku 1870, jako protest katolików przeciw ogłoszeniu w Kościele Rzymskokatolickim dogmatu o powszechnej jurysdykcji biskupa Rzymu i o jego nieomylności. Wielu duchownych i świeckich nie uległo się represji i postanowiło pozostać wiernymi starej, niezmiennej wierze katolickiej.

Starokatolicyzm ze zrozumiałych powodów znalazł podatny grunt w Czechosłowacji. Na tych terenach żywe były od lat tradycje świętych Cyryla i Metodego, tradycje Jana Husa, dzięki czemu właściwie nigdy nie doszło do poddania się prymatowi Rzymu. Zawsze trwały w świadomości wiernych historyczne 4 Artykuły Praskie, gwarantujące wolność religijną i poszanowanie wszystkich wyznań. Dlatego przeciwko nowemu dogmatowi wybuchł natychmiastowy ostry sprzeciw ze strony duchowieństwa i wierzącego ludu czeskiego. Głos protestu podniosły takie osobistości, jak Jan Neruda, Vítěslav Halek, Józef Barak czy Jakub Arbes. Już w lecie 1870 roku odbyły się protestacyjne wiece na dziedzińcu zamku Bor koło Łachowa, na Tehuli koło Slonego, na szczycie Dubrowym w Brdachs. Wielu księży czeskich odmówiło przyjęcia nowego dogmatu, pozostając przy starej wierze. Dla przykładu wymienić tu można ks. Miłosza Czecha, brata zna-

nego czeskiego pisarza narodowego. Ks. Miłosz Czech został w 1888 r. wybrany biskupem wszystkich starokatolików ówczesnej Austrii i urząd ten sprawował aż do śmierci, tj. do roku 1922.

Starokatolicy czescy powstałi również na Wschodzie, w tzw. Czechach wołyńskich. Pod wodzą ks. Jana Saska stworzyli oni własną organizację kościelną (zawierzoną przez sejm w Kijowie w 1879 r.), która przetrwała do 1888 r., rozwiązana przemocą przez władzę carską.

Czeski Kościół Starokatolicki pod koniec XIX wieku został zorganizowany wśród emigrantów czeskich w Zurychu (Szwajcaria), nieco później, zorganizowane przez ks. F. A. Tichy'ego, powstały czeskie i słowackie parafie starokatolickie w USA.

Główną bazą starokatolicyzmu w Czechosłowacji jest prowincja praska, rządzona kolejno przez następujących pasterzy: Franciszek Iszk, Józef Petrčina, Wacław Jaromir Rab, F. Loskot, Emil Dlouhy-Pokorny. W 1924 roku na czele prowincji stanął ks. bp Alojzy Paszek, który położył szczególne zasługi dla czeskiego Kościoła. Sakrę biskupią otrzymał on w Bernie w 1924 r. Zmarł w roku 1946. Wychował on liczny zastęp duchownych, którzy tworzą dziś trzon Kościoła Starokatolickiego w Czechosłowacji.

Ważnym wydarzeniem w życiu Kościoła był synod odbyty w 1968 roku. Decyzją synodu na wakującą sto-

Współzawisłości z duchem
 świętym i z Kościołem
 katolickim, który jest
 jedynym Kościołem
 prawdziwym, który posiada
 pełnię wiary i sakramentów,

prosielcho wybladu nawsedka gromie nediel
 me dokonanaby informacia bozi wnedele me
 ligmy dnye swe potomia / wozimo porowisnu
 azatalki mofsteg gtuq ynkubies, bohu se liba
 staze zastymeme pana nasedho gerubri na Bohoj
 leta Tiraekho gypz steho abzmad gteho wdey
 postny Swatych apostolow Smiona a judy
 nastrodie gny stowe bozi toto wylozeme fra
 tny gtem sest skonano Jay hns ayta

Rękopis Jana Husa

licę biskupią wstąpił ks. dr Augustyn Podolak, który
 jeszcze w tym samym roku przyjął sakrę biskupią w
 katedrze św. Gertrudy w Utrechcie (Holandia). Po
 odejściu ks. bpa Podolaka na emeryturę, na czele Koś-
 ciola stanął wikariusz generalny ks. dr Jan Heger, wy-
 brany na to stanowisko na XXXVIII synodzie Kościoła
 w 1972 roku.

ORGANIZACJA

Starokatolicki Kościół Czechosłowacki posiada ustrój
 episkopalno-synodalny, co odpowiada jego niezmienne-
 mu, katolickiemu charakterowi oraz narodowej kościel-
 nej tradycji. Episkopalizm polega na wiernym za-
 chowaniu i respektowaniu urzędu biskupiego. Bisku-
 pom ważne wyświęconym przez innych biskupów, a
 więc mającym sukcesję apostołską, przysługuje peł-
 nia władzy kapłańskiej; tylko oni mogą konsekrować
 następnych biskupów i ważne święcić kapłanów. Bisku-
 pom (poza wyjątkami) zastrzeżone jest udzielanie
 sakramentu bierzmowania, święcenie olejów świętych
 i niektóre błogosławieństwa. Zadaniem biskupa jest
 dbałość o czystość wiary i wysoką moralność powie-
 rzonych swej pieczy wiernych, wizytuje on parafie i
 reprezentuje Kościół na zewnątrz.

Zgodnie ze statutem najwyższym organem Kościoła
 jest synod — zgromadzenie duchownych i świeckich
 przedstawicieli parafii. Synod zwoływany jest co 2 la-
 ta przez biskupa, który mu przewodniczy. Zgromadze-
 nie to decyduje we wszystkich ważniejszych sprawach
 liturgicznych, administracyjno-organizacyjnych, gospo-
 darczych, osobowych, a także karnych w stosunku do
 wszystkich członków Kościoła.

W okresie międzysynodalnym na czele Kościoła stoi
 Rada Synodalna, składająca się z 4 duchownych i 5
 świeckich przedstawicieli. Przewodniczącym Rady jest
 biskup albo jego zastępca, wiceprzewodniczącym jest
 osoba świecka. W wypadku wakatu na stolicy bisku-
 piej, urząd kierowniczy w Kościele sprawuje jeden z
 duchownych członków Rady Synodalnej, któremu
 funkcję tę powierza sama Rada.

Parafie Starokatolickiego Kościoła w Czechosłowacji
 cieszą się szeroką autonomią. Władzą parafii jest Wal-
 ne Zgromadzenie Parafialne oraz Rada Parafialna.
 Sprawami duchowymi kieruje proboszcz, który może
 mieć do pomocy innych duchownych. Mniejsze grupy
 wiernych zorganizowane są w tzw. filiach parafial-
 nych, wobec których większa parafia jest parafią ma-
 cierzystą.

Prawo kanoniczne Starokatolickiego Kościoła w Cze-
 chosłowacji opiera się na „Synodalnych przepisach
 starokatolików” z 18 października 1887 r., opracowa-
 nych przez wybitnego kanonistę dra J. F. von Schul-

tego (1827—1914), profesora Uniwersytetu Praskiego.
 Aktualne brzmienie statutu zostało przyjęte na syno-
 dzie Kościoła, który odbył się w marcu 1972 r. w
 Pradze.

LITURGIA

Według nauki Kościoła centrum życia religijnego
 stanowi niedzielną Msza św., z którą połączone jest
 głoszenie Słowa Bożego i Sakrament Eucharystii. Koś-
 ciół zachowuje stary liturgiczny obrządek Mszy św.,
 jaki powstał na ziemiach czeskich. Nie zabrania się
 jednakże praktykowania od czasu do czasu innej li-
 turgii, np. św. Jana Złotoustego.

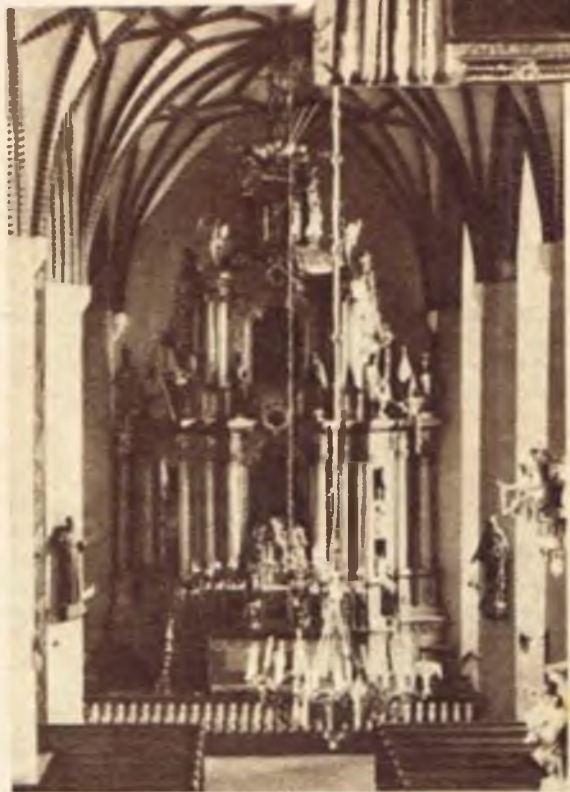
Komunia św. udzielana jest pod dwoma postaciami.
 Praktyka ta obowiązuje od uchwały synodu z dnia 8
 sierpnia 1883 r.

W liturgii Starokatolickiego Kościoła Czechosłowac-
 kiego konsekwentnie odzwierciedla się jego doktryna,
 wynikająca z przynależności do Unii Utrechckiej. Staro-
 katolicy czescy od początku wykreślili w Nicejskim
 Wyznaniu Wiary późniejszy dodatek dokonany w Koś-
 ciecie Rzymskokatolickim („Filioque”), co inne Kościoły
 Starokatolickie uczyniły dopiero w późniejszym cza-
 sie, a co ostatecznie obowiązuje wszystkich starokatoli-
 ków i co zostało rozstrzygnięte autorytatywnie przez
 Międzynarodową Konferencję Biskupów Starokatolic-
 kich w 1969 roku.

Kościół Starokatolicki w Czechosłowacji od początku
 wprowadził do kanonu Mszy św. starochrześcijańską
 modlitwę zawierającą prośbę o posłanie Ducha Św.
 („Epikleza”), która odmawiana jest po słowach Usta-
 nowienia.

Starokatolicki Kościół w Czechosłowacji żyje i roz-
 wija się. Jako główne swoje zadanie w dobie współ-
 czesnej uważa służbę na rzecz jedności chrześcijan,
 toteż aktywnie uczestniczy w pracach Światowej Rady
 Kościołów i Krajowej Rady Ekumenicznej, utrzymuje
 kontakty ze Starokatolickim Kościołem w Holandii, in-
 nymi Kościołami Starokatolickimi i wieloma wspólno-
 tami kościelnymi świata chrześcijańskiego. Starokato-
 licy czescy są przyjaciółmi wyznawców Kościoła Pol-
 skokatolickiego, żywo interesują się życiem naszego
 Kościoła w Polsce.

Życzymy bratniemu Kościołowi obfitego błogosła-
 wieństwa Bożego, wszelkiej pomyślności w jego pracy
 duszpasterskiej i społecznej. Niech Jezus Chrystus, Je-
 dyny Najwyższy Pasterz, będzie zawsze bliski tej
 Wspólnocie wierzących i zaprowadzi ją wraz ze swym
 całym Powszechnym Kościołem na światcie do wiecz-
 nej Owczarni zbawionych.



ROZDZIAŁ KOŚCIOŁA ANGLIKAŃSKIEGO OD PAŃSTWA

Według informacji „International Herald Tribune” synod generalny Kościoła anglikańskiego, po dziesięcioletnich dyskusjach wystosował petycję, w której domaga się pełnej swobody w podejmowaniu decyzji odnośnie własnej doktryny i liturgii. Parlament ma tylko wydać zgodę w sprawie rewizji rytuału anglikańskiego zawartego w tzw. „Book of Common Prayer”, której odmówił Kościołowi w 1928 r. Jeżeli wniosek zostanie zatwierdzony przez parlament i przekazany królowej do aprobaty, nowa ustawa uwolni Kościół — założony w XVI wieku przez Henryka VIII — od kontroli państwa, a synod generalny Kościoła anglikańskiego będzie stanowił jego nadrzędną władzę.

Wobec przytłaczającej większości głosów (344 przeciwko 10) w ostatniej fazie głosowania za wnioskiem — zgoda parlamentu wydaje się być prostą formalnością, aczkolwiek pewne grupy zdecydowane są nadal protestować prze-



ciwko wnioskowi. Zapowiedziały one, że werbować będą posłów, by występowali z opozycją w Izbie Gmin.

Arcybiskup Canterbury, dr Ramsey, po zakończeniu debaty zwrócił uwagę synodu na historyczne znaczenie chwili. Kościół anglikański po 400-letniej historii, która związała Kościół i państwo pod zwierzchnictwem monarchy, podjął decydujący krok w kierunku uwolnienia się spod kontroli państwa.

ARCYBISKUP RAMSEY NADAL GŁOWĄ KOŚCIOŁA ANGLIKAŃSKIEGO

Według informacji angielskiego czasopisma „The Times” zapowiedz oficjalnej wizyty arcybiskupa Canterbury dra M. Ramseya w Południowej Ameryce położyła kres spekulacjom o jego bliskim przejściu na emeryturę. Wiadomo było bowiem, że 69-letni dr Ramsey zechce zastosować się do zwyczajów biskupów Kościoła anglikańskiego i przejść na emeryturę po ukończeniu 70 lat. Arcybiskupi w Kościele anglikańskim przechodzą na

emeryturę za zezwoleniem królowej, a wyznaczeni są przez nią na wniosek premiera, po uprzednim, nie zobowiązującym konsultowaniu się z Kościołem.

Obecnie panuje w Kościele anglikańskim duże zaniepokojenie w sprawie udziału rządu w nominacjach kościelnych i wydaje się, że niepokój ten zśrodkował się wokół następcy Ramseya. Po zapowiedzi, że arcybiskup lub biskup zamierza przejść na emeryturę, stosowana jest procedura konsultowania się z Kościołem w sprawie wyznaczenia jego następcy. Jednakże premier nie jest zobowiązany zastosować się do rady lub sugestii kół kościelnych.

Publikując tę informację, angielski „The Times”, przypomina, że projektowana wizyta oficjalna dra Ramseya w Ameryce Łacińskiej odbędzie się w dniach od 16 września do 4 października br. Arcybiskup Canterbury odwiedzi wspólnoty anglikańskie w Kolumbii, Chile, Argentynie i Brazylii. Południowa Ameryka jest jedynym kontynentem, którego dr Ramsey jako arcybiskup Canterbury jeszcze nie odwiedził. Dodajmy, że zwierzchnik Kościoła Anglikańskiego w dniach 23—30 maja br. złoży pierwszą oficjalną wizytę w Radzie Kościołów ewangelicznych w NRD.

KRYTYKA EPISKOPATU WŁOSKIEGO

Jak informuje red. Z. Morawski z Rzymu, episkopat włoski przez długie miesiące usiłował zachować formalną neutralność wobec referendum, którego uczestnicy mają wypowiedzieć się za pozostawieniem w mocy lub za uchYLENIEM obowiązującej od trzech lat ustawy rozwodowej. Ostatnio stała rada konferencji episkopatu, liczącej ponad 300 członków, złamała tę zasadę, wydając komunikat wzywający wiernych do głosowania za uchYLENIEM ustawy rozwodowej.

Komunikat rady episkopatu włoskiego wywołał prawdziwą burzę protestów, oskarżeń i krytyki ze strony całej włoskiej prasy, z wyjątkiem dwóch czy trzech dzienników związanych z kuriami biskupimi (prasa watykańska nadal zachowuje w tej sprawie milczenie) i neofaszystowskiej gadzinówki „Il Secolo”. Równocześnie poważne ośrodki katolickie wyraziły ubolewanie z powodu „wtrącania się Kościoła do polityki” i „klerykalnej nietolerancji”, zaś członek rady episkopatu, kardynał Pellegrino z Turynu, opuścił jej zebranie, kiedy przekonał się, że większość członków tego zgromadzenia zamierza głosować za opublikowanym później komunikatem.

Obserwator nie zorientowa-

ny we włoskich stosunkach może ze zdziwieniem zapytać, o co w tym wszystkim chodzi? Dlaczego krytykuje się Kościół? Dlaczego katolicy, nawet członkowie hierarchii, podzielają tę krytykę? Sprawa jest rzeczywiście poważna, dotyczy bowiem samej istoty współczesnej koncepcji roli i miejsca Kościoła w świecie. Przez długie wieki Kościół przez swą doktrynę i praktykę, której niesławnym symbolem była Inkwizycja, narzucał całemu światu, czy w każdym razie całemu społeczeństwu krajów o tradycji katolickiej, własne normy moralności.

Dopóki nie było we Włoszech rozwodów, jedyną drogą zalegalizowania rozpadu związku małżeńskiego było jego unieważnienie przed konsystorzem, czyli sądem kościelnym. Sądownictwo kościelne w tej sprawie wypełniało rolę zastrzeżoną normalnie dla sądów powszechnych, zaś decyzje konsystorskie pociągały za sobą konsekwencje prawne w skali ogólnopaństwowej, dotyczące własności (zwrot posagu), praw cywilnych małżonków itd.

Krótko mówiąc Kościół sprawował część władzy, która we współczesnych społeczeństwach zastrzeżona jest dla państwa i jego struktur. Powstała absurdalna sytuacja, przy której katolik mógł unieważnić małżeństwo, ale protestant czy niewierzący nie miał nawet takiej możliwości. Przyznawanie praw państwowych sądom kościelnym budziło poza tym i budzi we Włoszech protesty, ponieważ walka o zjednoczenie tego kraju i jakiegokolwiek swobody demokratyczne prowadzona była przed ponad stu laty przeciw państwu kościelnemu i przeciw dyktatorskiej wówczas władzy klerykalnej.

KOBIETA W ŻYCIU KOŚCIOŁA

W marcu br. zakończyła w Rzymie swe parodniowe obrady komisja papieska, poświęcona funkcji kobiety w społeczeństwie i w Kościele. Komisja, która obradowała pod przewodnictwem arcybpa Bartoletti, sekretarza generalnego włoskiej konferencji episkopatu, zajmowała się następującymi tematami: „Rola osoby ludzkiej w twórczym planie Boga”, „Udział i odpowiedzialność kobiety w misji zbawczej Kościoła” i „Miejsce kobiety we współczesnym społeczeństwie”.

Proces o równouprawnienie w życiu kościelnym trwa bardzo powoli, ale stopniowo obejmuje swoim zakresem nawet i rzymską twierdzę. Wydaje się, że jednak kobieta tam wiele nie zyska, poza możliwością wyniesienia na ołtarze, ale to już po śmierci.

Cuda wśród jansenistów

Dużo większe wzburzenie wzbudziły występujące w tych latach uzdrowienia i związane z nimi ekstazy. Wkraczamy tu w dziedzinę naprzyrodzoną i tajemniczą, która wymyka się ludzkim sądom. Saint Beuve powiedział pewnego razu w związku z tymi wydarzeniami, że: „nie chcę się zajmować tym rozdziałem dziejów jansenizmu nawet za całe złoto ziemi czy wszystkie obietnice nieba” i skłonni jesteśmy przyznać mu rację. Inni dostrzegali w tym agonię jansenizmu. Także i my pomijaliśmy milczeniem te sprawy, lecz grały one ważną rolę w życiu Varleta i jego pisma, dotyczące tego zagadnienia, stały się zrozumiałe jedynie po zaznajomieniu się z nimi. Ograniczmy się jednak do sumarycznego odtworzenia najważniejszych faktów.

W dniu Bożego Ciała — 31 maja 1725 roku — pewna kobieta Anna Chalier, żona stolarza de la Fosse, została w Paryżu uzdrowiona nagle i w niewyjaśniony sposób z przewlekłej choroby. Przez dwadzieścia lat była chora i przykuta do łoża. Z powodu wielkiego upływu krwi w Wielkanoc była bliska śmierci. W Boże Ciało kazała wynieść się przed drzwi swego mieszkania, aby przyrzeć się procesji. Kiedy procesja przeciągała koło niej, zerwała się nagle, podbiegła do kapłana niosącego monstrancję i padła na kolana wołając: „Panie Jezu, który uzdrowiłeś kobietę chorą jak ja, uzdrów również i mnie”. Potem przyłączyła się do procesji, wysłuchała Mszy św. i powróciła zdrowa do domu. Ten wypadek wywołał wielką sensację. Księżna Orleanu przysłała swe damy dworu i swego nadwornego lekarza Chiraca, przybył także ambasador angielski, aby osobiście przekonać się o uzdrowieniu.

Można myśleć o tym uzdrowieniu co się chce, ale kto zapoznał się z badaniami lekarzy i oficjalnymi przesłuchaniami świad-

ków, ten nie mógł wątpić w realność tego uzdrowienia bez względu na to, do jakiego stopnia było ono niewytłumaczalne. Wiedza medyczna wolała oczywiście nie wydawać rozstrzygającej deklaracji. Uzdrowienie pozostało trwałe. Kobieta żyła jeszcze 35 lat i zmarła w wieku 80 lat (3 czerwca 1760 r.).

Odmowa lekarzy dotycząca wydania opinii co do cudownego charakteru tego wydarzenia nie dawała wielu ludziom spokoju. Z tego też powodu poszukiwano nadal wyjaśnienia dla tej niezrozumiałej sprawy. W parafii św. Małgorzaty, na przedmieściu St. Antoine, do której ta kobieta należała, uzdrowienie to zostało ocenione jako cud Boga na dowód rzeczywistej obecności Chrystusa w Przenajświętszym Sakramencie. Przez ponad sto lat obchodzono tam rocznicę cudu. Janseniści wskazywali jednak na to, że kapłan Jean Baptiste Goy (1666—1738), który niósł monstrancję, był apelantem przeciwko bulli Unigenitus i dlatego nie trudno zrozumieć, że zdarzenie to należy tłumaczyć jako łaskawą interwencję Pana Boga na rzecz apelanatów. W ten sposób cud stał się nowym orężem jansenistów, którym posługiwali się przez dziesiątki lat nieznużenie i na wszystkich frontach ideologicznej walki. Każdy nowy cud — a miało zdarzyć się ich więcej niż 200 — stawał się dla nich mieczem i tarczą, przy pomocy których usiłowali utrzymać się w walce przeciwko przemocy wzrastającej z dnia na dzień. Janseniści tego okresu stali się pokoleniem poszukującym cudów. Również i Varlet posługiwał się przede wszystkim tą bronią.

Nie skończyło się jednak na tym jednym cudzie. W dwa lata później — 1 maja 1727 roku — zmarł w wieku 37 lat pewien mężczyzna, który żył w najsurowszej ascezie i umartwianiu i czczony był przez lud jako święty diakon Francois de Paris.

W dniu jego pogrzebu na małym cmentarzu St. Madard w Paryżu pewna kobieta dotknęła swym sparaliżowanym ramieniem jego trumny i została uzdrowiona. Począwszy od tego dnia rzesze potrzebujących pomocy zaczęły napływać masowo do jego grobu i cuda mnożyły się z dnia na dzień. Cały Paryż został poruszony, a na cmentarzu co dzień rozgrywały się najosobliwsze zdarzenia i to przez całe pięć lat, aż z rozkazu królewskiego St. Madard musiało — 27 stycznia 1732 r. — zostać zamknięte.

Interwencja ta nie zdołała jednak powstrzymać nowych uzdrowień. Tu i tam wystąpiły przy tym również uboczne zjawiska ekstazy, które wydawały się pomagać przy uzdrowieniach. Skutki dadzą się łatwo odgadnąć. Wielu tych, którym nie udało się popaść w ekstazę, usiłowało przywołać ją przy pomocy pewnych ludzi zwanych sekurystami. „Zabiegi pomocnicze” przerodziły się w końcu w straszliwe i budzące obrzydzenie tortury i maltretowania (np. ciężkie samookaleczenia), przybierając maniakalne formy. Lekarz paryski Dubourg, który często był obecny przy tego rodzaju scenach, opowiadał komisarzowi policji Bentinowi niesamowite rzeczy.

Wielu wybitnych jansenistów, takich jak Petitpied, Fouillou, Duhamel, odwróciło się ze wstrętem i odrazą od tych ludzi wykonujących podobne praktyki. Varlet stanął po stronie tzw. „dyscernentów”, którzy odróżniali stany ekstazy dozwolone od niedozwolonych. Był niezwykle ostrożny w wydawaniu opinii na ten temat, twierdząc, że ocena spraw tego rodzaju zależy od okoliczności, w jakich się one dzieją.

c.d.n

Życzenia dla ks. bpa dra Niewieczerzała

23 kwietnia 1941 roku prezes Polskiej Rady Ekumenicznej i superintendent Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Polsce — ks. bp dr Jan Niewieczerzał — kończy 60 rok życia. Z tej okazji składamy znanemu działaczowi ekumenicznemu i pokojowemu najserdeczniejsze życzenia łask Bożych, zdrowia i dalszych sukcesów w szczytnej pracy dla dobra Kościoła i Ojczyzny.

Ks. Jan Niewieczerzał urodził się w Łodzi, gdzie w 1934 r. ukończył szkołę średnią. Studia teologiczne odbywał na Wydziale Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego do wybuchu II wojny światowej. W 1939 r. przebywał przez kilka miesięcy w niewoli w obozie jenieckim w Niemczech, po czym powrócił do Polski. W 1940 r. został ordynowany na diakona i przydzielony do pomocy w pracy ks. Jerzemu Jeleniowi w parafii ewangelicko-reformowanej w Łodzi. W 1944 r. pracował jako wikary w zborze warszawskim. Po upadku powstania warszawskiego został wywieziony do obozu w Reichenbach, skąd uciekł w lutym 1945 r. i przedostał się na Morawy. Po wyzwoleniu Czechosłowacji przez jakiś czas pełnił funkcję kaznodziei reformowanego zboru w Pisarzowie, jednocześnie podejmując studia teologiczne na Wydziale Teologicznym im. Jana Husa w Pradze Czeskiej.

W 1948 r. ks. Niewieczerzał powrócił na stałe do Polski i objął placówkę warszawską (jesienią 1949 r. wybrany na stanowisko proboszcza). Synod Kościoła w 1949 r. powołał go na stanowisko radcy duchownego Konsystorza. W czerwcu 1949 r. ukończył przerwane przez wojnę studia, złożył egzamin i uzyskał tytuł kandydata teologii ewangelickiej. Po śmierci ks. sup. Kazimierza Ostachiewicza (6.VI.1952 r.) ks. Niewieczerzał pełnił funkcję zastępcy superintendenta, a w dniu 14.VI.1953 r. Synod powierzył mu na 10 lat ten najwyższy urząd w Kościele. Ponownie został wybrany na to stanowisko w roku 1963 i 1973.

Od 28.VI.1960 r. ks. bp dr Jan Niewieczerzał pełni funkcję prezesa Polskiej Rady Ekumenicznej, będąc jednocześnie aktywnym działaczem Chrześcijańskiej Konfederacji Pokojowej, Frontu Jedności Narodu i Polskiego Komitetu Obronców Pokoju. Do licznych zasług ks. Niewieczerzała należy wznowienie miesięcznika „Jednota” i redagowanie go w latach 1957—1968.

Decyzją Rady Wydziału Teologii Ewangelickiej im. J. A. Komeńskiego w Pradze w dniu 23 listopada 1967 r. przyznano ks. Janowi Niewieczerzałowi doktorat honoris causa za działalność na stanowisku superintendenta Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, za pracę ekumeniczną i w uznaniu zasług za działalność pokojową.



Szumią lasy - płoną lasy...

„Wysoko, konarami drzew, skołtunioną powierzchnią kniei chodził wiatr nie sięgając dna. Dno, mroczne i za dnia, szczerznie na czarność zupełną, otchłań, było niewzruszone. W powietrzu parnym, duszącym konwalia, czeremchą, różanecznikiem, wszystkie zapachy, zda się, tężały i stały jak mgła. Choć deszcz dawno ustał, krople spadające z wierzchołków w tę otchłań na mchy, na paprocie opite, nagrzęzłe, wciąż drążyły ciszę zewsząd i stale jednostajnym, drobniutkim plaskaniem”. (1)

A oto inny, różny w nastroju od poprzedniego, opis lasu: „Sosny były wspaniałe. Musiały mieć ze sto dwadzieścia lat. To, że rosły w kotlinie, podpędzało je w pewnym okresie, były wyższe niż równolątki na wzgórzach. Były wysokie, doskonale okrągłe, miedziane na dole, pozłacane u wierzchu, gdzie zamiast zdrewniałej kory szeleściły jeszcze płyty żółtej, łamliwej i elastycznej błony. Wyglądały z dołu jak kolumny, podpierające jaskrawą, ciemną zielenią niski pułap nieba, przeblyskujący niedalekim słońcem”. (...) „Złota wiewiórka, dopasowana w kolorze do sosnowego szczytu, z ogonem jak chorągiew, zadartym do góry, pędziła po gałęzi, skok, znalazła się na drugim drzewie, błyskawicznie runęła w dół”. (...) „W jasnobrunatnym listowiu dąbrów, w popielatym listowiu osinowych zagajników niebieskimi kropelkami przebiły się pierwsze przyłasczki. Pod leszczynami biało zakwitły zawilce”. (...) „Już nie tylko brzoźki błyszcząły młodziutką, jaskrawą zielenią. Zagajnik wysmukłych osin (...) stał cały różowy. Stare osiny zakwitły, ich puszek latał leniwie i jak śnieg zbierał się malutkimi garstkami (...) Wolny wietrzyk nadpłynął od rozgrzanego lasu. Zapachniało ciepłą, świeżą żywicą” (2)

Nawet te dwa, tak bardzo sugestywne i poetyckie opisy lasu nie mogą oddać całego bogatego uroku leśnych ostępów, dostojnego piękna zielonych ścian puszczy. I pomyślmy — chwila nieuwagi człowieka palącego papierosa w lesie, lekkomyślne pozostawienie w nasłonecznionych częściach lasu butelek może wywołać groźny, ogromny pożar, który w mgnieniu oka zniszczy, pochłonie całe bogate, przejmujące piękno lasu, zmieni je w smutne, przygnębiające pogorzeliśko, napelni grozą leśne ptactwo i zwierzynę. Las płonie! Ten okrzyk w każdym z nas budzi przerażenie, bo płonący las to żywioł, który okiełznać jest niezwykle trudno. Przez naszą nieuwagę, lekkomyślność zamieniają się w szare, dymiące popioły smukłe zielone sosny, dostojne, sędziwe dęby i delikatne brzozy. To wszystko, co cieszyło nasze zmęczone oczy, co dawało odprężenie, co było jednym z najbogatszych i najpiękniejszych wytworów natury może w jednej chwili zmienić się, pod niszczącymi jezorami ognia, w przygnębiające, wypalone miejsce po lesie. Każdego roku, już od wiosny prasa alarmuje o groźbie pożarów w lesie, podaje ostrzegawcze komunikaty, podaje straty, na jakie narażone jest państwo, kiedy płoną lasy. Każdego roku miliony, a nawet miliardy złotych, tak bardzo potrzebnych naszemu krajowi, idzie z dymem. Płoną drzewa, z których mogły być meble dla każdego z nas, płoną drzewa, które są potrzebne krajowi, ginie bezradna zwierzyna, osaczona ogniem, powstającym z lekkomyślności człowieka. Pożar lasu — to ogromne straty, których nie można nadrobić nie tylko nie w jednym roku, ale przez dziesiątki lat. Las płonie szybko — rośnie powoli. Jeżeli my go zasadzimy, to dopiero nasi wnukowie mogą mieć z niego pożytek. Leśni pracownicy często są bezradni wobec nieodpowiedzialnych, bezmyślnych rzesz turystów, ludzi odwiedzających lasy. Nie pomagają ostrzegawcze tablice, zakazy. Rozbawione, często rozweselone alkoholem, towarzystwo nawet przez moment nie pomyśli o niezbędnej w lesie ostrożności, o koniecznym poczuciu porządku, o niezaśmiecaniu lasu. Po biwakującej na leśnej polanie grupie ludzi najczęściej pozostają połamane gałęzie, sterty brudnych papierów, niedopałki, butelki — ślad człowieka w lesie. O tym, jak zupełnie nie rozumiemy lasu, jego spokoju, świadczy bardzo popularne powiedzenie: „Nie krzycz tu, nie jesteś w lesie”, albo zwracanie się do kogoś nieokrzesanego: „Co to, z lasu przyszedłeś, w lesie się chowałeś?” Nic bardziej błędnego. Las wymaga od nas wielkiej kultury, umiejętności zachowywania się w nim niezakłócania jego spokoju, niepłoszenia ptactwa i zwierząt. Człowiek niestety zbyt często zachowuje się w lesie jak wandal, bezmyślnie niszczy krzewy, zamiast ułatwiać, utrudnia zwierzętom życie. Jakiż to częsty obrazek: po niedzielnej majówce grupa ludzi wraca do miasta obładowana zerwanymi młodymi gałęziami, a po nich zostają w lesie okaleczone drzewa, połamane gałęzie, zniszczona, zdeptana ruń leśna i sterty śmieci, a co najgorsze, być może po godzinie, czy dwu zacznie płonąć las, w miejscu, gdzie spędzali wycieczkę. Tacy turyści to najgorsza plaga lasu, przez nich w obłokach dymu i ognia padają drzewa, przez nich ptasie matki bezradnie krążą wokół gniazd z piskletami czy jajeczkami, przez nich giną młode zwierzęta, a człowiek traci ogólnonarodowy majątek.

Piszemy to ku przestrodze wszystkich naszych Czytelników, jest bowiem teraz pora największego zagrożenia lasów pożarami. Pomyślmy o pięknie lasu, o jego bogactwie, o jego dobroczynnym wpływie na nasze stargane życiem w mieście nerwy, o tym, że daje nam najlepsze odprężenie, a przede wszystkim pamiętajmy o tym, że las rośnie bardzo powoli — a płonie w mgnieniu oka.

M. K.

1. Cytat z książki Ignara Newerly: „Leśne morze”
2. Cytaty z książki Jerzego Putramenta „Puszcza”





Nie ganić, lecz pomagać

Czytając ostatnie numery „Rodziny” zauważyłem szereg artykułów poruszających tematykę współczesnej rodziny. W numerze ukazał się artykuł ks. Tadeusza Piątka polemizujący z wywodami Mariana Rowskiego nacechowanymi pesymizmem na temat zagrożenia rodziny. Muszę przyznać, że argumentacja ks. Piątka jest wielce sugestywna, bo poparta konkretnymi badaniami, ale nie należy zapominać, że wszelkie dane kryją w sobie pewne niebezpieczeństwo. Przyznam się szczerze, że nigdy nie odważyłbym się wyciągać zbyt daleko idących wniosków na podstawie ankiety obejmującej swym zasięgiem tak małą liczbę rodzin.

Każda rodzina w Polsce jest indywidualnością i nie należy do rzeczy łatwych określenie jej typowości czy nietypowości. Nie można uogólniać i twierdzić, że nie jest źle. Z drugiej strony nie należy przesadzać bijąc na alarm i snując katastroficzne wizje rozpadania się tradycyjnej rodziny. Sporadyczne wypadki zakładania tzw. małżeństw grupowych nie oznaczają bynajmniej, a nawet nie są zapowiedzią, istotnych zmian w życiu rodzinnym. Nikt dotąd nie wymyślił mądrzejszej instytucji wychowawczej od rodziny, dającej dziecku większe poczucie bezpieczeństwa i szczęścia.

Twierdzono kiedyś, że rodzina monogamiczna rozpadnie się, że będzie to wynik naturalnego rozwoju społecznego. Wychowaniem dzieci miały się zająć specjalne zakłady wychowawcze powołane przez państwo. Mówiono, że małżeństwo stanie się przeżytkiem, a związek kobiety z mężczyzną opierać się będzie na zasadach czysto towarzyskich. To były jednak tylko teorie.

Dziś, po okresie drugiej wojny światowej, kiedy problem sierot stał się zjawiskiem masowym, a liczba „niechcianych” dzieci wciąż rośnie, socjologowie i psychologowie na całym świecie po wnikliwych badaniach patologii społeczeństwa, przyznają się do błędnych propozycji. Praktyka bowiem jeszcze raz udowodniła, że rodziny nie da się niczym zastąpić, a jej brak lub wadliwe funkcjonowanie powoduje u dzieci złe przystosowanie się do życia społecznego czy wręcz sprowadza je na margines społeczny. Dlatego obecnie czyni się starania przyśpieszenia z pomocą tej podstawowej komórki społecznej, usuwając lub starając się skorygować ujemne zjawiska wpływające bezpośrednio i pośrednio na jej funkcjonowanie i trwałość, a wynikające z postępu cywilizacji.



Pisze się otwarcie w prasie codziennej, w tym także i chrześcijańskiej, o braku uświadomienia seksualnego, który staje się często przyczyną konfliktów małżeńskich. Niewiedza w tej materii stwarza w wielu wypadkach fikcyjny problem tzw. „niedoboru seksualnego”, którego można by uniknąć, gdyby partnerzy znali swoje role w pożyciu małżeńskim. Złe współżycie małżonków prowadzi właśnie do rozbicia rodziny przez zdradę, kłótnie i brak zrozumienia, a także zwykle zniechęcenie obojga małżonków do siebie. Odbijają się to przede wszystkim na dzieciach, stają się one obiektem przetargu między rodzicami, a niekiedy zostają pozba-

wione przez rodziców miłości rodzicielskiej.

Dlatego należy położyć duży nacisk na świadome rodzicielstwo. Mówić trzeba o odpowiedzialności za poczęcie nowego życia obojga rodziców — ojca i matki.

Pewnej grupie studentów postawiłem niedawno pytanie: co jest potrzebne człowiekowi, aby mógł założyć rodzinę? Otrzymałem odpowiedź, że wystarcza na to miłość dwojga ludzi. A kiedy wymieniałem jako konieczny warunek małżeństwa potrzebę posiadania mieszkania, odpowiedziano mi, że jestem niedzisiejszy, ponieważ znają takich, którzy nie posiadają niczego i zakładają ro-

dziny. Oczywiście i tak można, ale czy ci młodzi ludzie nie liczący się z konkretnymi warunkami życia zasługują na pochwałę? Wydaje mi się, że nie, bo nie posiadają zdrowego rozsądku i poczucia odpowiedzialności; są krótkowzroczni, kierują się tylko miłością, a potem ponoszą porażkę i cytują z przekąsem Balzaca: „Małżeństwo jest grobem miłości”. Taka właśnie filozofia życiowa u podstaw małżeństwa jest przyczyną wielu rozwodów (37 412 w r. 1972).

Smutny to fakt, że więcej uwagi wykazuje w odpowiedzi na postawione wyżej pytanie dziecko z sierocińca, mówiąc po prostu „domek”, aniżeli dojrzały człowiek, studenci wyższej uczelni!

Gdzie należy szukać źródła tak nieodpowiedzialnej wobec życia postawy? Czyżby zawiodło, jeśli chodzi o ludzi wierzących, wychowanie przez Kościół? Niektórzy ludzie uważają Kościół za oazę pruderii i fałszywej moralności. Mało kto wie, że moralność katolicka nie potępia współżycia seksualnego. I wcale nie ogranicza roli małżeństwa do wypełniania funkcji wyłącznie prokreacyjnej. Dziś wiele się mówi i pisze o humanizacji współżycia w rodzinie, stawiając na pierwszym planie miłość małżonków jako istotny element trwałości rodziny i jej szczęścia. Przemawiają za tym fakty nieudzielenia przez Kościół rozwodów w przypadku bezpłodności jednego z małżonków. Zezwala się też na zawieranie małżeństw, z których nie mogą urodzić się dzieci (np. zawieranie małżeństwa przez kobietę w starszym wieku). A więc małżeństwa nie uważa się jedynie za instytucję powołaną do rodzenia dzieci.

Kościół w dalszym ciągu ma duży wpływ na wychowanie rodzin. Jednakże w tej dziedzinie działalności wychowawczej musi wykazać umiar i roztropność, co powinno być podstawową zaletą duszpasterzy prowadzących katechezy przedmałżeńskie. Muszą oni młodym pomagać, a nie grozić! Bo tylko rozumne i humanitarne potraktowanie tych spraw może przynieść wiele dobrego nowej rodzinie.

Ktoś może mi zarzucić, że chcę odkryć Amerykę, ale myliłby się ten, kto by sądził, że sprawa uświadomienia seksualnego przestała być kwestią społeczną w dobie obecnej. Mimo że słyszy się o eksplozji seksu i pornografii, sprawa właściwego uświadomienia seksualnego jest ciągle otwarta. O seksie mówi się albo wulgarnie, albo ze zgorzaniem, upatrując w nim tylko przyczynę zła i grzechu. A przecież Pismo św. mówi o tych sprawach w słowach prostych, ale i pełnych godności zarazem. Potępia tylko wszelkie nadużycia seksualne.

Czas najwyższy, aby za słowami „pożycie małżeńskie” nie kryło się stare widmo grzechu. Oby małżeństwa ludzi młodych wyróżniały się gorącą miłością, pełnią szczęścia, wzajemnym zrozumieniem i odpowiedzialnością za potomstwo. Będzie wówczas mniej nieszczęść, rozdziewków w rodzinie i rozwodów.

MICHAŁ TATAREK



MITY GREKÓW I RZYMIAN

Wierzenia starożytnych ludów mają ścisły, nierozdzielny związek z tworzoną przez nich kulturą, a więc: sztuką, architekturą, literaturą i muzyką. Przeglądając encyklopedie, albumy starożytnych rzeźb — zwracamy uwagę na piękne postacie Apolla, Ateny, Zeusa, Ariadny, Posejdona, Hefajstosa, płaskorzeźby przedstawiające — Heraklesa, Orfeusza i Eurydykę, malowidła wyobrażające — Tartar, Perseusza, Meduzę lub Iksjonę. Kim były te postacie? Jaki wpływ wywierały na ludzi żyjących jeszcze przed narodzeniem Chrystusa? Co uczynili, że sylwetki ich zostały uwiecznione w kamieniu i legendach? Odpowiedź na te pytania znajdziemy w książce Wandy Markowskiej pt. „Mity Greków i Rzymian”.

Atena — w mitologii greckiej — córka Zeusa. Urodziła się z głowy ojca, dlatego uchodziła za uosobienie wszelkiego rozumu i mądrości.

Atrybutami jej były: tarcza, dzida, hełm, sowa i drzewo oliwne. Gdy bogowie dzielili się panowaniem nad ziemią, Atena stoczyła z Posejdonem spór o opiekę nad Atenami; spór wygrała, ofiarowując miastu oliwkę, podstawowe źródło bogactwa Attyki. Ulubionym miastem greckiej bogini były Ateny — nazwane od jej imienia. Na akropolis znajdowała się najwspanialsza świątynia Ateny — Partenon. Wspaniały grecki artysta — Fidiasz — wykonał najsłynniejsze posągi Ateny — Atena Partenos, Atena Promachos i Atena Lemnia.

Tartar — mitologiczna mroczna część Hadesu (podziemnego świata zmarłych), gdzie przebywali skazani na najcięższe kary przestępcy. Odległość Tartaru od Hadesu równa była odległości między niebem a ziemią.

Jowisz, Jupiter — w mitologii rzymskiej — najwyższy bóg Rzymian, utożsamiany z greckim Zeusem. Bóg nieba i światła, pogody i wszelkich zjawisk przyrody, stąd przydomki: Fulgator Ciskający Pioruny, Pluvius — Zsyłający Deszcze, Serenator — Przywracający pogodę. Ośrodkiem kultu Jowisza była świątynia św. Trójcy Kapitołińskiej. Nad kultem jego czuwał kapłan — flagmen Dialis.

Jeszcze wiele innych intere-

sujących wiadomości możemy zacerpnąć z książki Wandy Markowskiej. Pozycja ta stanowi zbiór mitów greckich i rzymskich. Część I — Mity Greckie — jest VIII zmienionym wydaniem „Mitów greckich”, natomiast część II. — Wierzenia Rzymian — poprzedziło tylko jedno wydanie.

Oto urywek mitu pt. Demeter i Kora:

„Nad brzegiem morza, na łące kwiecistej, bawi się w otoczeniu nimf Kora, córka bogini urodzaju Demeter. Zrywa czerwone maki, błękitne dzwonki i jaskry o złotych oczach. Z uśmiechem potrząsa białą, puszystą kulą dmuchawca patrząc, jak z wiatrem ulatuje w dal, sypie kwietne płatki na swe warkocze, plecie wieniec z liliowej skabiozy. Na skraj łąki wabi Korę cudnym zapachem biały kwiat narcyza. Lecz nie tyka go Kora, pamiętna matczynej przestrogi, że kwiat to zdradziecki, poświęcony straszny bogom podziemia. Ale nęci ją woń cudowna i biel przeczysta płatków. Z dna kielicha, spośród złotych pręcików, zda się Korze, że patrzą na nią oczy Narcyza, najpiękniejszego z myśliwców, w którym kochały się wszystkie nimfy strumieni i drzew”. (s. 47).

Książka — bardzo ładnie opracowana pod względem graficznym, zaopatrzona jest w bogaty materiał zdjęciowy — fotografie słynnych rzeźb i antycznych malowideł. Wszystkim Czytelnikom interesującym się legendarnym i antycznym światem, polecamy „Mity” Wandy Markowskiej — jako lekturę lekką, łatwą i przyjemną.

Wanda Markowska: Mity Greków i Rzymian”, Instytut Wydawniczy Iskry, Warszawa 1973, s. 463, zł. 40.



TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

Profesor Wilczur

— I ty w nie wierzysz — pobłaźliwie uśmiechnął się Wilczur. — Gdybyś nie wierzył w gazy szlachetne, nie tęskniłbyś tak do nieszlachetnych oparów alkoholu. To przecież jasne.

— Głędzisz, amigo — starając się ukryć irytację, mówił Jemioł. Nie cierpiał, gdy ktoś podejrzewał, że pije z jakichś innych powodów, nie zaś ze zwykłego zamiłowania do alkoholu. — Primo alkohol jest gazem najszlachetniejszym.

I zaczynał wylizywać swoje stare argumenty. Rozmawiali tak nieraz chodząc do młyna, gdzie już remont był na ukończeniu. W młynie, jak to było do przewidzenia, przyglądano się Jemiołowi niechętnie i podejrzliwie, a już sposób jego wysławiania się napełniał wszystkich poczynając od Prokopa, a kończąc na Donce, niepokojem.

— Słucha go, czorta, człowiek słucha. On niby po ludzku gada, a nic z tego nie wyrozumiesz, chociażbyś pękł. Takich ludzi my tu nigdy nie widzieli.

W ten sposób opinię ogółu mieszkańców młyna zdefiniowała Zonia.

Natomiast Łucja z miejsca i bez trudu pozyskała ogólną sympatię. Jej świeża młodość i bezpośredniość w obcowaniu z ludźmi wzbudzała zaufanie. Nawet Zonia, która początkowo przypuszczała, że ta doktorka jest konkurentką do ręki Wilczura, uspokoiła się, gdy ją zobaczyła. Różnica wieku między profesorem a Łucją zdawała się Zoni dostateczną gwarancją bezpieczeństwa.

Dzięki zabiegom starego Prokopa remont przybudówki został szybko ukończony i Wilczur wraz z Jemiołem przeprowadzili

się do młyna. Łucja tymczasem została w miasteczku. Wynajęła pokój u pani Szkopkowej, która sama wystąpiła z tą propozycją. Codziennie rano szła do młyna, wracała dopiero wieczorem.

Więść o przybyciu „znachora” szybko rozeszła się po okolicy, gminie, po całym powiecie. Przed młynem Prokopa Mielnika znowu zaczęły gromadzić się furmanki, przywożące chorych z bliskich i coraz odleglejszych stron. Sława Wilczura przez lata jego nieobecności nie tylko nie uległa umniejszeniu, lecz wzrosła jeszcze bardziej, a historia jego życia stała się niejako miejscową legendą upstrzoną najfantastyczniejszymi dodatkami. Już nie tylko przypisywano mu własności cudotwórcze, lecz dopatrywano w nim tajemniczego wysłannika nieziemskich mocy. Toteż powrót jego przyjęto z religijnym niemal entuzjazmem. Chłopi bez różnicy wyznań, już na podwórzu młyna odkrywali głowy i żaden z nich nie ważył się krzyknąć, czy nawet mówić głośnie. Przyjęcia chorych zaczynały się od wczesnego ranka, i z niewielkimi przerwami trwały niemal do zachodu słońca.

Już po paru tygodniach Wilczur przekonał się, że zasoby jego apteczki wyczerpują się nader szybko i wymagają poważnych uzupełnień. Nowe zakupy pociągnęły za sobą konieczność pokaźnych wydatków. W świetle tej rzeczywistości Wilczur zrozumiał, że w żadnym wypadku nie wystarczy mu pieniędzy na wybudowanie i zaopatrzenie choćby miniaturowej lecznicy.

— Wie pani — powiedział pewnego dnia Łucji — że zdaje się nic nie będzie z naszej lecznicy, a pani będzie skazana na mieszkanie w Radoliszkach już na stałe, bo tu przecież miejsca nie ma.

— Nie narzekam na pobyt u tej poczciwej kobieciny — pogodnie odpowiedziała Łucja. — A co do miejsca tutaj... znalazłoby się dla mnie, gdyby mieszkańcy młyna byli bardziej... gościnni.

Profesor oburzył się:

— Co też pani mówi. Mógłbym ich postawić jako wzór gościnności każdemu.

Zaśmiała się:

— Ach, ja nie mówię o nich.

Wilczur nie zorientował się jeszcze:

— Nie o nich? Więc o kim?

— Nie mówię o dawnych mieszkańcach młyna, lecz o nowych — spojrzała mu w oczy.

Wilczur zrozumiał i zażenowany odwrócił głowę. By czym prędzej uniknąć drażliwego tematu zaczął mówić:

— Widzi pani, nie przewidywałem aż tak dużego napływu pacjentów i ekspensu lekarstw. Niektóre są, niestety, bardzo drogie... No i muszę teraz pożegnać się oczywiście z nadzieją wybudowania lecznicy...

Martwił się tym szczerze, gdyż rzeczywistość często przywożono chorych, których czy to przed operacją, czy po niej należało mieć przez kilka dni w pobliżu. Na szczęście lato tego roku było ciepłe i pacjenci mogli nocować pod gołym niebem na wyprężonych wozach lub też w stodółce.

Któregoś dnia Prokop idąc wieczorem do miasteczka wraz z Łucją zapytał ją:

— A cóż to profesor taki markotny w ostatnim czasie?

— Smuci się, że nie mamy dość pieniędzy na wybudowanie lecznicy — wyjaśniła Łucja.

Prokop zdziwił się:

— Tak? A ludzie mówili, że on bogaty człowiek.

— Był bogaty, ale na bogactwie mu nie zależało. Część porozdawał, resztę zabrali mu i niewiele zostało.

Pani Ewa Cz. z Poznania, dzieli się z „Rodziną” swymi uwagami na temat nieśmiertelności duszy ludzkiej, który był omawiany niedawno w tej rubryce. Czytelniczka prosi, by czytać jej obszerny list „cierpliwie i do końca”. Spelniliśmy to życzenie studiując list uważnie i z przyjemnością, bo pisany jest pięknym językiem i pismem. Na pochwałę zasługuje znajomość wielu tekstów biblijnych. Nie można się jednak zgodzić na próbę wyjaśniania i wiązania tych tekstów sposobem interpretacji Świadców Jehowy, który fałszuje treść Słowa Bożego. Sama Pani pisze, że aby wyjaśnić sens Pisma św. trzeba znać odpowiedni klucz. Tymczasem Pani zamiast używać właściwego „klucza”, który zostawił Pan Jezus Apostołom i ich następcom — biskupom i kapłanom, by w sposób niezmienny przez wieki strzegli, przekazywali i wyjaśniali Pismo święte — stosuje klucz podrobiony, a właściwie „łom druzgocący zamki” Słowa Bożego, i wypaczający jego prawdę. Niechże Pani weźmie do ręki pisma Ojców Kościoła i pisarzy, cierpliwie je przeczyta, do końca, a zapewne rzuci ze wstydem „wytrych” i nie napisze więcej, że „naukę o nieśmiertelności duszy ludzkiej wymyślił diabeł”. Gdyby tak było, Chrystus napiętnowałby z całą surowością powszechną w Jego czasach opinię o istnieniu ducha ludzkiego żyjącego po śmierci człowieka. Wtóra pogan w nieśmiertelny pierwiastek w człowieku świadczy zdaniem teologów o tęsknocie ludzi do wiecznego istnienia i jest dowodem pierwotnego objawienia Bożego, a nie o wpływie szatana. Na koniec próbka egzegezy biblijnej zaczerpnięta z listu Pani. Chrystus rzekł z krzyża: „Zaprawdę mówię tobie, dziś ze mną będziesz w raju” (Łuk. 23, 43). Pani list nakazuje przesunięcie przecinka na miejsce po słowie „dziś” i oto co z tego wyszło? Zaprawdę mówię tobie dziś, (!) będziesz ze mną w raju. Jeśli zdaniem waszych nauczycieli wolno wnieść taką poprawkę, to już lepiej napisać: Zaprawdę mówię ci teraz iotrze, będziesz kiedyś ze mną w raju! Tą metodą można udowodnić każde kłamstwo.

Pan J. R. z Orzysza prosi, by Redakcja nasza przyczyniła się do wydania przekładu w Polsce książki wydrukowanej po niemiecku w Wiedniu, a no-

szącej tytuł: „Jezus w złym towarzystwie”. Anonsowaliśmy to dzieło w naszym tygodniku.

Nie jest to drogi Czytelniku sprawa prosta. Zakup prawa do książki, jej tłumaczenie i wydanie, wiąże się z wielu trudnościami. Nasze skromne wydawnictwo nie zawsze jest w stanie te trudności przezwyciężyć. Przede wszystkim jednak należy się zastanowić, czy istnieje w naszym społeczeństwie zapotrzebowanie na tego typu kontrowersyjną książkę. Upewniwszy się, co do pożytku duchowego i kulturalnego jaki może przynieść ta książka, zostaną podjęte starania o udostępnienie jej lektury w naszym kraju. Książka, mówiąc pańskim językiem, ukazuje „rzymski rewers”, a ten nie zawsze jest złotem, co się świeci. Naszym zdaniem czasami lepiej postąpić tak w obliczu cudzych błędów, jak to zrobił Pan w stosunku do własnej małżonki zagorzałej fanatyczki. Pozwolimy sobie przytoczyć odnośną część listu: „Zona moja jest bardzo zaślepią Rzymem. Wszystkie inne związki religijne i wyznania są dla niej niczym. Kiedyś, przed zmianami liturgicznymi w Kościele Rzymskokatolickim gdy zobaczyła, że czytam „Rodzinę” nazywała mnie sekciarzem, kociarzem, niedowiarkiem, błaznącą owcą i rozmaitymi innymi przezwiskami, a raz nawet kropiła mnie święconą wodą z butelki i mówiła: Ty komunisto! Muszę z ciebie złego ducha wypędzić. Teraz, kiedy w kościele nie słyszy łaciny i widzi, że wszystkie obrzędy odbywają się inaczej, muszę przyznać, że trochę złagodniała. Widziałem nawet, że czytała „Rodzinę”, ale kiedy zobaczyła, że ja to widzę odłożyła pismo. Teraz ją też nie niszczy, a przedtem darła i rzucała do pieca, musiałem tygodnik przed nią ukrywać...”

Godny podziwu pański spokój i pełna humoru wyrozumiałość wpłynęła w sposób zasadniczy na metamorfozę psychiki żony pana. Ongiś wyrzucała z pana „złego ducha” a dziś nawet czyta nasz tygodnik. To już duża zmiana! Wątpliwe, czy taka zmiana byłaby możliwa, gdyby pan energicznie zareagował na fanatyzm małżonki.

Pozdrawiamy
ks. ALEKSANDER BIELEC

Zakochany w antycznej Troi

Wielu młodych ludzi urzeczonych odkryciami i pracą prof. Kazimierza Michałowskiego słynnego archeologa marzy o studiach na Wydziale Archeologii Śródziemnomorskiej UW. Snią się im własne rewelacyjne odkrycia — takie, jakie były udziałem najsłynniejszych archeologów, np. Henryka Schliemanna — odkrywcy legendarnej Troi.

Zafascynowany mitologią i greckimi bohaterami, młodociany, bo zaledwie czternastoletni Schliemann — swoją karierę rozpoczął od pracy w sklepie spożywczym, w małej niemieckiej mieścinie. W roku 1841, mając lat dziewiętnaście, przyszedł archeolog zamustrował się na statku handlowym, płynącym do Wenezueli. Sztorm i zatonięcie statku pokrzyżowało plany Schliemanna. Wyratowany i przewieziony do Amsterdamu — pracował w charakterze gońca w biurze należącym do przyjaciół jego rodziny.

Zelazna wola i pragnienie zdobycia wiedzy spowodowały, że mimo niesłychanie ciężkich warunków materialnych, o chłodzie i głodzie, opanował doskonale w przeciągu dwóch lat sześć języków: angielski, francuski, holenderski, hiszpański, portugalski i włoski.

Nauczywszy się w sześć tygodni języka rosyjskiego, dwudziestoczteroletni Schliemann wyjechał do Petersburga, gdzie założył własny dom handlowy. Obdarzony osobistym urokiem stał się człowiekiem znanym, przyjmowanym przez ministrów i inne osobistości. Liczne podróże, umożliwiając mu opanowanie języków: szwedzkiego, polskiego, staro- i nowogreckiego oraz łaciny i arabskiego. Teraz wreszcie, gdy był bogaty mógł spełnić marzenie swego życia a mianowicie wyjechać do Grecji, by z „Iliadą” w rękę rozpocząć poszukiwania antycznej Troi.

Opierając się jedynie na eposie Homera upatrzył sobie miejsce na którym jego zdaniem, toczyli bój Hektor z Achillesem. Było to wzgórze Hissarliku. Zorganizowawszy ekipę robotników zaczął przekopywać teren. W ciągu 3 lat usunął 50 tysięcy metrów sześciennych ziemi i odkopał dziewięć miast, z których jedno okazało się Troją. Postanowił wreszcie odpocząć. I oto

w ostatnim dniu pracy, ten przysłowiowy już szczęściarz, dokopał się skarbu. 7 czerwca 1873 r. Schliemann odnalazł zagrzebany, spoczywający w gruzach od trzech tysięcy lat skarb króla Priama. W rzeczywistości należał on do innego władcy żyjącego tysiąc lat przed Priamem.

Tryumfujący badacz nie przestał jednak na tych odkryciach. W trzy lata później rozpoczął na miejscu, gdzie ongiś leżały Mykeny, poszukiwania grobu króla Agamemnona. W grudniu 1876 r. Schliemann odnalazł nie jeden, a pięć grobów i w nich obsypane klejnotami szczątki zarówno króla Myken, jak i jego branki Kassandry oraz ich współtowarzyszy zamordowanych przez Klitemnestrę i Agistosa. Wszystko wskazywało na to, że racja jest po stronie Schliemanna i że legendarni bohaterowie Homera byli postaciami realnymi.

Wkrótce nauka sprostowała błędne interpretacje odkrywców i dzisiaj rotunda kryjąca znalezione zwłoki znana jest jako skarbiec Arteusza. Faktem jest jednak to, że odkryty został „zupełnie nieznaną świat, którego istnienia nikt nawet nie podejrzewał. Wszystkie muzea świata razem wzięte — pisał Schliemann — nie posiadają nawet piątej części tego co tu znalazłem”.

Trzecią i ostatnią pracą wykopaliskową wielkiego archeologa-amatora było odkopanie zamku w Turynie, którego cyklopowe mury uchodziły w starożytności za jeden z cudów świata. O jego wielkości niech świadczy fakt, że posadzkę łaźni królewskiej tworzył jeden blok wapienia wagi 20.000 kilogramów.

Schliemann marzył także o odkopaniu przedhistorycznego pałacu królów panujących w Knossos na Krecie. Przeszkodziła mu jednak... śmierć. Zmarł w Neapolu w dzień Bożego Narodzenia 1890 r. Pod popiersiem Homera w Atenach stała trumna kryjąca zwłoki jednego z największych archeologów, przy której wartę pełnił król Grecji z następcą tronu, ministrowie oraz dyplomaci z wielu państw Europy i Ameryki.



Kramik różności

Pierwsze w Europie Ministerstwo Oświaty, to utworzona w Polsce w 1773 r. Komisja Edukacji Narodowej. Ciekawe, czy każdy z Czytelników „Rodziny” pamięta o tym po ubiegłorocznych obchodach Roku Nauki Polskiej.

Pomnik Fryderyka Chopina jest dziełem znanego rzeźbiarza Wacława Szymanowskiego. Został on wykonany w 1900 r. Odlew pomnika ustawiono w Parku Łazienkowskim w 1926 r. W 14 lat później, w okresie okupacji, Niemcy wysadzili go w powietrze. Dopiero w 1958 r. wykonano kopię pomnika i ustawiono na dawnym miejscu. Dziś pod pomnikiem w okresie letnim odbywają się niedzielne koncerty chopinowskie.

Z dniem 1 kwietnia 1974 r. weszła w życie reforma podziału administracyjnego Walii. Z istniejących 13 hrabstw utworzono 9. Czyżby wpływ oszczędnych sześcianów — Szkotów?

Zespół glazów zwanych „Dwunastoma Apostołami” znajduje się na stromym wybrzeżu pod Puckiem. Kto w czasie letnich wędrówek zapuści się w te okolice, niech nie zapomni o tej informacji.

Jednym z najwspanialszych zabytków klasycyzmu w Polsce jest Świątynia Sybilli w pałacowym parku w Puławach, zbudowana w 1800 r. jako kopia Świątyni Sybilli w Tivoli.

Mieszkańcem wschodnich stanów Ameryki jest kardynał. Kardynał, to ptak niewielkich rozmiarów o jasnym upierzeniu, żywiący się nasionami.

Wiosna, proszę Pań!

W wiosennym słońcu widzimy dokładnie, że nasza cera jest niezbyt ładna, szara — należy o nią dbać! Nie zawsze mamy na to czas. A może w święta znajdziemy czas, aby zająć się swoim wyglądem.

Maseczki odżywcze nazwane czasem maseczkami piękności — nie są wynalazkiem kosmetyki współczesnej. Już starożytne Egipcjanki знаły wartość tego środka ulepszającego.

Gdy kobieta skończy 30 lat, a chciałaby zawsze ładnie wyglądać, powinna raz na tydzień poświęcić trochę czasu (15 do 30 minut) i zrobić sobie maseczkę. Działanie maseczki polega na tym, że wzmacnia ona cyrkulację krwi, zwiększa elastyczność i jędrność skóry oczyszcza ją. Cera po maseczce staje się jasna zdrowa i nabiera młodego wyglądu.

Rozróżniamy trzy rodzaje maseczek: odżywcze, wygładzające i oczyszczające. Dziś zajmiemy się tylko maseczkami odżywczymi, ponieważ stosuje się je najczęściej i są uniwersalne dla każdego rodzaju cery. Większość składników potrzebnych do przygotowania maseczki znajdziemy we własnej spiżarni.

Maseczkę najlepiej przygotować wieczorem przed snem. Przed nałożeniem maseczki należy twarz dokładnie umyć, usuwając resztki makijażu. Jeśli cera jest wrażliwa, trzeba ją po umyciu lekko natłuścić. Po nałożeniu maseczki kładziemy się wygodnie, starając się całkowicie rozluźnić mięśnie. Po upływie przewidzianego dla danej maseczki czasu, twarz zmywamy dokładnie ciepłą wodą i wkłepujemy w skórę (szczególnie w miejscach, gdzie tworzą się zmarszczki) odrobinę tłustego kremu, lub oliwy jadalnej.

Jeśli zauważymy, że jedna z wypróbowanych przez nas maseczek da specjalnie korzystny efekt, stosujemy ją nadal. Często zmiany rodzaju maseczek nie służą naszej cerze. Maseczki należy stosować raz na tydzień, przez kilka miesięcy. A teraz podam kilka łatwych przepisów na maseczki odżywcze:

Maseczka z kartofla. Ugotować w łupinie duży, zdrowy ziemniak. Po obraniu rozgnieść go dokładnie i wymieszać z łyżką mleka i jednym żółtkiem. Otrzymaną w ten sposób papkę podgrzać wstawiając do naczynia z wrzącą wodą. Następnie należy rozsmarować ją na twarz. Maseczka musi być bardzo ciepła. Posmarowaną twarz trzeba nakryć parokrotnie złożoną serwetką, aby jak najdłużej utrzymać ciepło. Po 20 minutach zmyć



twarz ciepłą, a następnie chłodną wodą.

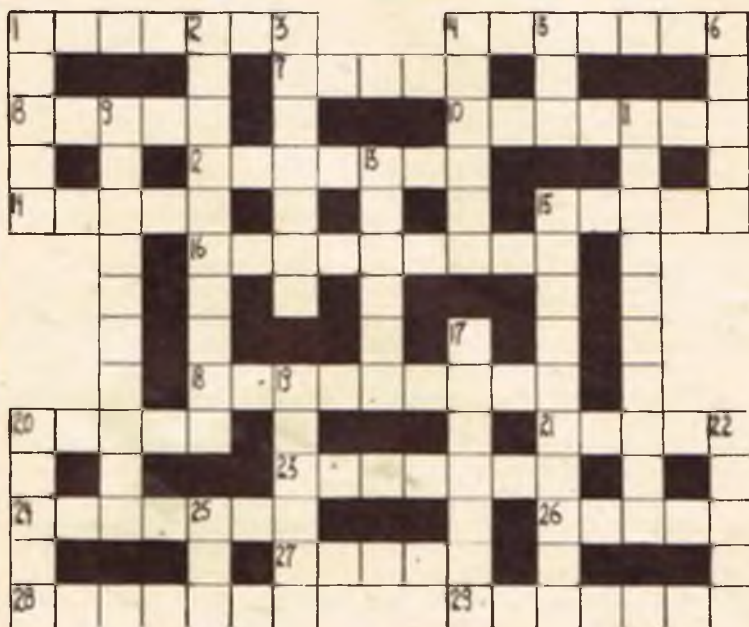
Maseczka z żółtka. Jedno żółtko wymieszać z łyżeczką soku cytrynowego, utartą skórką z połówki cytryny i łyżeczką oliwy jadalnej. Płaskim pędzelkiem rozsmarować otrzymaną mieszaninę na twarz i pozostawić na około 30 minut. Następnie zmyć tamponikiem z waty nawilżonym ciepłą wodą, lub ciepłym mlekiem.

Maseczka twarogowa. Trzy łyżki świeżego twarogu ucieramy na gładką masę z łyżką miodu. Masę tę pokrywamy twarż. Po 20 minutach zmywamy twarz ciepłą wodą z dodatkiem mleka.

Maseczka fasolowa. Pół szklanki białej fasoli (najlepiej drobnej), zalewamy przygotowaną ciepłą wodą i pozostawiamy na 12 godzin. Następnie gotujemy w tej wodzie fasolkę uzupełniając jej ilość w razie potrzeby aż do miękkości, po czym przecieramy przez sito. Do przetartej fasoli dodajemy łyżeczkę soku z cytryny i łyżeczkę oliwy. Ciepłą jeszcze masę rozsmarowujemy na twarz i pozostawiamy na 15 minut. Zmywamy twarz na przemian ciepłą, a następnie zimną wodą.

Maseczka z płatków owsianych. Dwie czubate łyżki płatków owsianych (najlepiej „Górskich”) zalewamy połową szklanki wody i gotujemy — aż zmiękną i zgęstnieją. Dodajemy trzy łyżeczki słodkiej śmietanki i pół żółtka. Wszystko dokładnie ucieramy i tą masą okładamy twarz na około 15 minut, a następnie zmywamy ciepłą wodą. Zamiast śmietanki możemy dodać łyżeczkę oliwy.

KRZYŻÓWKA 13



Poziomo: 1. naczynko używane do Mszy św., 4. holenderski kwiat albo przydomek „Fanfana”, 7. miasto powiatowe na pograniczu województwa Warszawskiego i Olsztyńskiego, 8. nowość z języka martwego, 10. instytucja udzielająca pożyczek pod zastaw, 12. z ogniem może spowodować pożar, 14. jada sanie za saniami a w nich turyści, 15. kuzynka nędzy, 16. jeden z 7 grzechów głównych, 18. dyscyplina sportowa w której na ostatnich mistrzostwach świata zdobyliśmy dwa złote medale, 20. gdyby nie skakała nogi miałaby całe, 21. towarzysz Wicka, 23. kapłan sprawujący opiekę duszpasterską w wojsku, 24. butelka, 26. ostateczna, dorosła postać owada, 27. długie wgłębienia, 28. część pluga, 29. różnokolorowe na majowej łące.

Pionowo: 1. twórca „Daremnych żali”, 2. do tego rodzaju rozrywki należy również nasza krzyżówka, 3. USA, 4. wybitne uzdolnienie, 5. autor „Obłoku Magellana” i innych powieści fantastycznych, 6. skrajna bieda, 9. mini walizka, 11. zabezpieczenie taternika, 13. przy pomocy tej czynności wykrywa się wrogie nadajniki, 15. miasto w województwie wrocławskim z dodatkiem ślaskie, 17. dawny urząd dworski związany z zarządzaniem kuchnią króla, 19. laryngolog lub internista, 20. ozdoba cegła używana do budowy pieca, 22. kurcze mamki, 25. niedobre albo ludowe określenie Boruty.

Rozwiązanie należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka 13”. Do rozlosowania nagrody książkowej.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI 10

Poziomo: kaharet, kalosze, tlenek, hindro, prostak, Irak, obie, konkurencja, pietwa, sobota, hematologia, tiok, Eryk skrohnia, batuta, Ankara, klarinet, platyna.

Pionowo: kotwica, bieda, rzep, laik, Sadyha, epopeja, desery, Krakowianka, balneologia, koperek, ojcowie, sztubak, pokora, pokraka, Hostia, Arkady, sten, Ania.